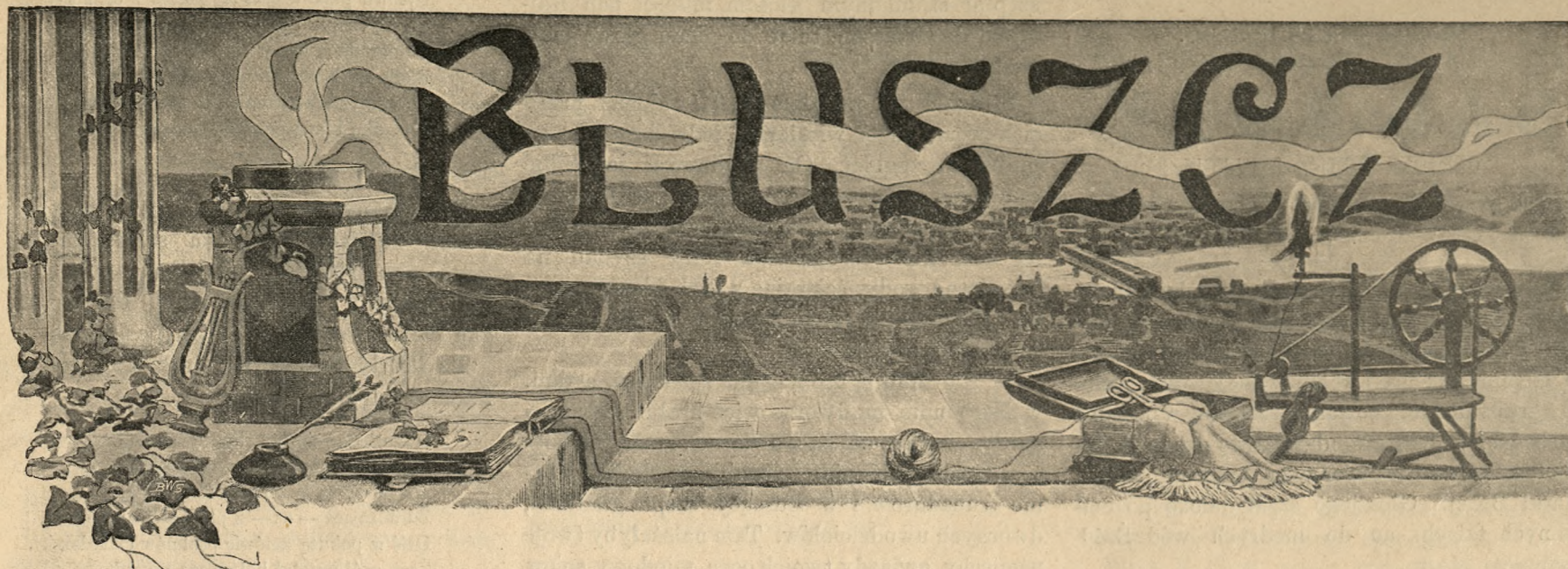




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz pełnym lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Spróbujmy!



„Nie ten zwie się bogatym, co ma wielkie obszary, lecz ten, co z maleńkiego kawałka ziemi umie wyciągnąć jak największą korzyść,” — powiedział Staszyc, a co my z każdym dniem lepiej pojmujemy. Ileż to bowiem wielkich fortun marnieje i niknie przez opieszały, zły zarząd, gdy drobne własności ziemskie racjonalnie wyzyskiwane, są żywym źródłem korzyści.

Niestety jednak, mało u nas jest ludzi, stwierdzających czynem słowa Staszyc, czyli umiejących wyzyskać bogactwo swej ziemi we właściwy sposób.

Zrywają się wprawdzie coraz to nowe usiłowania jednostek, dążących do wytworzenia pracy produkcyjnej na tle krajowego przemysłu, lecz nie poparte zainteresowaniem szerszego ogółu, albo wiedzą z biedą czas jakiś swój anemiczny żywot, lub też w zapoczątkowaniu swem zaraz upadają; tymczasem wobec zwiększających się wciąż trudności naszej egzystencji materialnej, wobec potrzeby wywalczenia sobie bytu, wzrosła też i potrzeba pracy różnorodnej, oraz uzdolnienia w takowej.

Dziś garniemy się wszyscy do tej pracy zawodowej, w której mężczyźni wcześniej wyspecjalizowali się, jako zmuszeni stosować się do postępu czasu i jego wymagań. Niemniej jednak i kobiety zamknięte zawsze w życiu domowym, choć znacznie później — poznały przecież potrzebę reformy w swym wychowaniu i wykształceniu, oraz przysposobienia się do takiej pracy, która może być punktem oparcia dla nich i ich rodziny.

Nie każda tylko z nas umie wybrać sobie szczęśliwie rodzaj pracy, jako cel i podstawę swego życia. Po większej bowiem części dą-

żymy wszystkie owczym pędem do głównego środowiska ruchu i życia społecznego, t. j. do Warszawy, spodziewając się znaleźć tam właśnie zajęcie odpowiednie naszym wymaganiom, a pozostawiamy w zaniechaniu istne królestwo pracy kobiecej produkcyjnej na wsi, gdzie każda pięćdziesiąta umiejętnie wyzyskana, zasiana odpowiednimi warzywami, lnem, ziołami lekarskimi, wyda obfite plony, każde drzewo naszego sadu otoczone staraniem da nam pożądane owoce, obora, drób, pszczoły, słowem: wszystko wywdzięczy się nam pożądanymi korzyściami, o ile potrafimy postarać się o nie.

W niektórych też już okolicach naszego kraju znamiennym objawem jest ruch umysłowy wśród ziemianek, dążących do popierania krajowego przemysłu i domowych wyrobów, za co wielkie uznanie należy się tym paniom, jako pionierkom w tak doniosłym kierunku społecznego dobra; życzyć zaś trzeba całemu sercem, by one dobrym swym przykładem pociągnęły jak najwięcej współrodaczek pod ten sztandar wspólnej, owocnej pracy.

Kobieta polska była zawsze dzielną i wytrwałą, a na stanowisku pani domu zajmowała zawsze poczesne miejsce, wychowując w enotach i bogobojności potomstwo i trzymając silnie w rękach swych cały zarząd domowy, co jej przecież nie przeszkadzało sięgać nieraz wysoko umysłem i dążnościami swymi.

Pani domu była, jest i będzie zawsze tą potężną siłą i znacznym wpływem wywierającą istotą, władczynią w swoim małym królestwie, pod której opiekę garną się wszyscy, biorąc od niej i rozkaz, i radę, i pociechę, i to ciepło serdeczne, jakim ogrzewać a rozjaśniać umieją one życie otaczających. Każdy pod jej rozumnym wpływem — z którego nawet nie zdaje sobie rachunku, staje się le-

pszym, pełniącym akuraciej swoje obowiązki, a to wszystko jest dziełem kobiety, pani domu, która ileż tym sposobem zdziałać może w kierunku pracy domowej — produkcyjnej.

Nigdzie też tak, jak na wsi niema warunków po temu. Zimową porą zwłaszcza, gdy ludność wiejska prawie beczynnie czas trawi, redukując swe zajęcia rolne do kilku za ledwie godzin dnia krótkiego, całe długie wieczory i ranki poświęciłyby mogła pracy rękodzielniczej: domowemu tkactwu, koronkarstwu, koszykarstwu, pleceniu kapeluszy, słomianek i t. p. wytworów pracy ręcznej, mającej obecnie szeroko otwarty i ułatwiony zbyt w świeżo urządzonym sklepie Przemysłu Ludowego w Warszawie, przy ulicy Mokotowskiej pod n-rem 58-ym.

Tyle zdolności rękodzielniczych marnuje się zazwyczaj wśród ludu naszego, nie umiecego wykształcić i wyzyskać tych zdolności swoich, jakież więc zasługi położyłyby panie wiejskie w tym kierunku, odgrzebnując te zdolności i wyprowadzając je na właściwe tory!

Wszak nieświeżość światła przed liczną rzeszą ciemnych, jest obowiązkiem oświeconych jednostek, silnych własną mocą i duchem.

Droga to wprawdzie ciężka i zmudna, lecz jest to droga pracy i wytrwania, mogąca wydać obfite plony, więc spróbujmy takowej, zwłaszcza w chwili, gdy kraj nasz przechodzi ciężki ekonomiczny kryzys, gdy bieda zagląda do chat wiejskich w skutek niepomysłnego roku dla rolnictwa, spowodowanego suszą, oraz gdy tyle rodzin zostało bez opieki i rąk męzkich, powołanych na plac boju.

Spróbujmy stać się doradczyniami i współniczkami w pracy tych sióstr naszych z pod słomianej strzechy, a może i dla nas z tego korzyść jaka wypłynie...

Wieśniaczka M. R.-S.

TEODOR JESKE-CHOŃSKI.

S A D B O Ż Y.

OBRAZEK Z XII-go STULECIA.



I.

Za górami, za skalistą, postrzępioną ścianą Korbierów zgasło kapryśne słońce marcowe. Powoli, z każdą chwilą gęstsza, osnuwała ciemna przedza mroków wieczornych jezioro gruißańskie, rozlane szeroko w nizinie narbońskiej. Jękliwie odezwał się dzwonek kościelny, wzywając wiernych do pozdrowienia Matki Bożej. Głos jego szedł daleko po uciszonych falach, aż do modrych wód Śródziemnego Morza.

Zkąd ten głos, kogo wzywa? Zdaje się wytryskiwać z łona jeziora, z świątyni boginek podwodnych, daremnie bowiem szuka oko zdziwione mieszkań ludzkich. Dokoła wszędzie woda i błota, — głucha, smutna pustosz. Tylko sznury dzikich kaczek ciągną nad jeziorem, spiesząc do bezpiecznych szuwarów, lub załopoce tu i ówdzie ciężkimi skrzydłami jakiś ptak olbrzymi.

Ot, tam w głębokiej wnęce jeziora majaczy w cieniach wieczornych wysepka skalista, tak drobna, że jej oko uważne musi długo szukać, zanim ją dostrzeże, a na szczycie tej wysepki wznosi się zameczek obronny. Chyba tylko jakiś rozbójnik morski upatrzył sobie kiedyś tę szczyptę ładu i wystawił na niej klatkę kamienną, by mógł się do niej schronić przed pościgiem sprawiedliwości. Bo któżby inny chciał panować nad niebem, wodą i garścią skał, odcięty od świata, ludzi i uciech rycerskich?

Zamek Gruissan nie widział swoich dzieciów od lat pięćdziesięciu. Gospodarował tu zwykle jakiś stary, wysłużony i zasłużony sługa panów de Gruissan, którzy mieszkali w innych, weselszych zamkach, rozrzuconych w wicehrabstwie narbońskim.

Aż pewnego rana, w pierwszych dniach Marca, ujrzeli ubodzy rybacy, karmiący się owocami jeziora, na wieży zamkowej chorągiew swoich panów, czerwonego lwa w niebieskiem polu, i otrzymali rozkaz dostarczania w dni postne przednich ryb i soli. Od tego czasu widywali na jeziorze pod wieczór złoconą łódź, wysłaną arabskimi dywanami, a w niej, na miękkich skórach, młodego rycerza obok młodej damy. Powiedziano im, że to pan Rajmund de Gruissan z małżonką, z piękną panią Azalais.

I dziś wysunęła się z przystani statków rybackich łódź pańska, płynąc wolno wzdłuż brzegu. Płonące łuczywo, zatknięte z tyłu przy sterze rzucało krwawe blaski na ciemne fale.

Zdała, z zachodu szedł stłumiony szum morza, niesiony na cichych skrzydłach wieczoru, dokoła szemrało jezioro, uderzając lekko o skalisty brzeg wysepki.

— Milsza mi ta głucha cisza wodnej pustyni nad czarujące granie żonglerów hrabiego Tuluzy, milsza nad słowiczy śpiew trubadurów i szczęk broni w boju mężów walczących,—

szeptał stłumionym głosem miłości pan Rajmund de Gruissan, tuląc do piersi głowę małżonki.

Siedzieli na przedzie łodzi, zakryci przed ciekawem okiem wioślarza jedwabnym, purpurowym żaglem. On obejmował jej kibić ramieniem, ona oparta na jego piersi, wpatrzyła się szeroko otwartymi oczyma w czarną noc, która zstępowała teraz szybko na bezmierne wody, ścierając z nich blaski dzieńne. Migotliwe światło łuczywa złościło jej jasną blondynową głowę.

— Nie miłuje, kto nie zna zazdrości, a tam, w Narbonne, na dworze wice-hrabiny Ermen-gardy, czyha na łatwowierne serca niewieście złośliwy Kupido, zbrojny w słodkie granie trubadurów i w kuszący szept gładkich, dwornych uwodzicieli. Tam należałyby twoje uśmiechy, gwiazdy twoich oczu, miodowy śpiew twojego głosu do wszystkich, a tu są te skarby moje, moje, tylko moje, od świtu do zmierzchu, od zmierzchu do świtu, przez cały długi, szczęśliwy dzień, przez wszystkie jego godziny, — mówił pan Rajmund, wpijając się ustami we włosy żony. — Nie masz-li do mnie żalu, iż wyrwałem cię z wiru uciech dworskich i przywożem do tego ponurego królestwa ryb, węzów wodnych, kaczek i czapli, zazdrosny o każde twoje spojrzenie, skradzione przez obcych?

— Ślubowałam ci miłość i posłuszeństwo, małżonku mój i panie — odpowiedziała pani Azalais, głosem słabym, jakby znużonym. — Z chwilą, gdy odeszłam z tobą od ołtarza, stałam się twoim cieniem, twojej myśli od-blaskiem, twojej woli narzędziem bezwonnem.

Nie podniosła twarzy do męża, nie osnuła go promieniami swoich dużych, szafirowych oczu, nie tuliła się do niego miękko, z ufną uległością miłości. Kiedy ją on przygarnął do siebie i zwarł usta z jej ustami, przechyliła głowę w tył i opuściła ręce bezwładnie. Pozwalała się całować, nie oddając pieszczoty za pieszczotę.

Nagle oderwała się gwałtownie od jego ust i utopiła wzrok w ciemnościach.

Bo stała się rzecz niezwykła... W głuszy nocej zadzwoniła lutnia przygrywkę do znanej w całej Francji południowej i północnej pieśni starego Bernarda z Ventadoru.

Zdziwił się także pan Rajmund de Gruissan. I on wpił wzrok w ciemności, szukając zdumiony na jeziorze niewidzialnego żonglera. Zkąd wziął się tu, w tem odludnem schronisku wodnego ptactwa i ubogich rybaków grajek, znający pieśni trubadurów? Na kilka mil dokoła nie było zamku rycerskiego, a rybacy, odcięci od świata, nie widzieli nigdy w życiu lutni i nie słyszeli nic o „sztuce wesołej.“

Pan Rajmund wyteżył wzrok w kierunku, z którego przypływały ciche, stłumione dźwięki. Ale blask płonącego łuczywa ogarniał tylko szczupłe koło, a po za tem kołem świetlistem roztoczyła już noc swoje czarne skrzydła, zasłaniając niebo i wody.

Zdziwił się jeszcze więcej pan Rajmund, kiedy nad dźwiękami lutni zapanował potężny głos męzki, który lał się szczerem złotem na fale uszione i szedł po nich drogą wygładzoną aż pod sam brzeg wysepki.

Śpiewu ptaków czas się poczył wiośniany,
Słyszę czaple i klekocące bociany,
Po ogrodach krzew się w zielen rozwija,
Błado-modrem kwieciami gaj, jak zasiany,
Po kamykach strumień dzwoni, jak szklany,
Nad nim bladą pierś wygina lilijska...—

śpiewał głos złoty.

Wysłuchany w pieśń, nie zauważył pan Rajmund, że jego małżonka schwyciła się za pierś obu rękoma, jak gdyby w nią nagły grot uderzył. Złamana wpół, drżąc na całym cielem, słuchała z głową pochyloną.

Po krótkiej przerwie odezwał się znów głos tajemniczego śpiewaka:

Odkochałaś się bez zbytku boleści,
Miłość to była bez zysku i cześci,
Ma fałszywa ją zerwała kochanka,
Zdradzająca — ot — z płochości niewieściej,
Dziś w pokutę zmówię psalmów czterdzieści,
Żem swój przeżył ból owego poranka.

Gdyby pan Rajmund był spojrział na żonę, byłby był dostrzegł, jak słowa drugiej zwrotki ssaly z jej twarzy krew, okrywając ją bladą omdlenia. Ale jego źrenice nie widziały w tej chwili nic, krom ciemności, w których ukrywał się śpiewak tajemniczy. Błyszczące mściwym ogniem, usiłowały rozdrzeć czarną zasłonę, sięgnąć aż do łodzi nieznanego zuchwalca i wszyć się w jego serce sztyltem zabójczym. Bo tylko tęskniący, rozkoszy miłosnej pragnący uwodziciel mógł się odważyć w noc ciemną na jezioro gruißańskie, pełne wirów i skał podwodnych; jedna tylko miłość niesie bez rozwagi głowę szaloną pod stopy śmierci niesławnej.

Zmierzchnęła twarz młodego rycerza, brwi jego zciągnęły się, tworząc na czole głęboką bruzdę. Nawet tu, do tego pustkowia, dokąd schronił się ze swoim szczęściem, by się niem nasycić bez świadków, ściagała go przewrotność ludzka, zazdroszcząc mu urodziwej żony. Ale kto?! Kto ośmielił się zakłócać jego spokój na jego własnych wodach, pod jego własnym zamkiem?

— Nie znasz-li tego głosu? — zapytał szorstko. — Może przypomina ci kogoś znajomego?

Odwrócona bladą twarzą od męża, odpowiedziała pani Azalais głosem tak cichym, iż zdawał się być szelestem trzciny, potraconej wiatrem:

— Nie pomnę, żebym go kiedykolwiek słyszała.

I pochyliła się nisko nad wodą, by ukryć rumieniec wstydu po spełnionem kłamstwie.

— A ty, krabie morski, nie widziałeś-li kiedy na jeziorze pływających śpiewaków? — zwrócił się pan Rajmund do wioślarza.

— Opowiadają ludzie, Wasza Miłość, że nocą wychodzą duchy wodne ze swoich złocistych pałaców...

— Głupcze! — przeciał rycerz odpowiedź rybaka, — duchy wodne nie brzdąkają na lutniach żonglerów i nie śpiewają pieśni trubadurów. Zawracaj do brzegu!

Z takim pospiechem zwróciła się łódź pod kątem prostym, że z dopalającego się łuczywa posypał się na wodę deszcz czerwonych iskielek wielkiemu przerażeniu ryb, które ciągnęły gromadą za smugą świetlaną.

Na brzegu pod zamkiem zgromadziła się cała osada rybacka, wywabiona z chat śpiewem.

— Hej wy tam, nygusy, jeden z drugim — krzyknął pan Rajmund na swoich poddanych, — siadać mi natychmiast na łodzie i ruszać na wodę! Wolność zdobędzie dla siebie i swoich potomków, kto złowi onego śpiewaka i dostawi go żywcem do zamku. Słowa rzeczono go nie cofnę; przysięgam na miecz rycerski i na brody przodków. W drogę!

Podniósł do góry miecz, przykładając do jego rękojeści dwa palce prawicy.

Bez zwłoki wskoczyli rybacy do łodzi. Za wolność, za nagrodę tak wysoką, rzuci się każdy z nich w paszczę ognistą smoka.

Dopiero na górze, na zamku, w blasku świec woskowych zauważył pan Rajmund bladą twarz żony.

— Chłód wieczorny zwarzył róże na twojem licu — mówił troskliwie. — A prosiłem, żebyś się okryła płaszczem sobolowym. Każę ci zaraz zgotować winną polewkę.

— Ciepło łóżka ogrzeje mnie prędzej od wina.

Rzekłszy to, oddaliła się pani Azalais krokiem wolnym. Ale gdy się znalazła za drzwiami sali stołowej, w długim, niskim kurytarzu, zaczęła biedz, lecieć, jak gdyby ją stado wilków goniło. Zdyszana, wpadła do okrągłej komnaty basztowej i rzuciła się całym ciężarem ciała na starszą niewiastę, która, siedząc w krześle poręczowym, cerowała jakąś suknię.

— Tiburgo... on tu jest... on! — wołała, kryjąc głowę na łonie niewiasty.

I potok łkań urywanych, bolesnych, tryśnął z jej piersi falujących.

Przerażona Tiburga, niegdyś nianka, obecnie powiernica pani de Gruissan, tuliła głowę płaczącej pani.

— Kto, Wasza Miłości, kto przestraszył mojego gołąbka?

Potok łkań, który wybuchnął z najskrytszych głębin serca z gwałtownością bólu, łagodniał, cichł, ustawał.

— Tam... tam na jeziorze... w głuszy nocnej słyszałam jego głos... jego śpiew — o, ten głos!...

Pani Azalais podniosła na Tiburgę szafrowe oczy, rozszerzone, powiększone łzami, oczy śmiertelnie zranionej łani. Wskazując ręką okno, które wychodziło na jezioro, mówiła głosem złamanym:

— On tam jest... ścigają go... Pan Roger de Montfort...

— Wszelki duch Pana Boga chwali... Tęsknota Waszej Miłości widzi duchy umarłych...

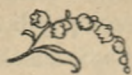
— Umarli nie grają na lutni i nie śpiewają pieśni pana Bertranda z Ventadoru. Głos żywy słyszałam, złoty i potężny, głos śpiewaka i wodza. O, ten jego głos! Poznałabym go wszędzie, wśród wycia wichrów, wśród wrzawy zdobywanego zamku, na ziemi, w niebie i w piekle... To był on... pan Roger... mój Roger...

Pani Azalais opowiedziała szybko, bezładnie niezwykłą przygodę na jeziorze, a kiedy skończyła, oparła głowę na kolanach Tiburgi i płakała z cicha.

A stara sługa głaskała pieszczotliwie spracowaną ręką jasne włosy pani, jak niegdyś, kiedy drobna dziecina przybiegała do niej ze swoimi drobnymi smutkami i jak niegdyś chciała ją pocieszyć słowem serdecznym. Lecz

słowo serdeczne nie przychodziło jej dziś. Umiała tylko razem z panią ronić łzy ciche.

(Ciąg dalszy nastąpi).



SONETY.



I.

W ZAMIECI.

Wichr szalony skądś chmurę przypędził z oddali,
Nagnał na nas i rozbił w miękkie, białe puchy:
Znikł świat cały w objęciach śnieżnej zawieruchy —
Konie ledwie mającą pośród białej fali...

Nagle — stracili drogę!... Chwila — loskot głuchy:
Zapadły w śnieg po szyje — ani kroku dalej!...
— Cóż będzie? — Ha! Jak stoim, będziemy czekali,
Póki harców po polach nie skończą zle duchy!...

Czekamy... Weiaż wokół szaleje wichura,
Przed nami rośnie miękka śniegów sypkich góra,
Usta zacina trwoga bezsłowna, ponura...

O trwogo niedorzeczna! Czyż nie wszystko jedno,
Tu czy tam, tak czy owak zstąpić w to bezedno,
Co chlonie ziemskie byty?... Wszystko, wszystko jedno!...

II.

CMENTARZ WIEJSKI.

Na wzgórzu, nad łąkami, pod nikłą osłoną
Brzóz wiotkich, rozrzucone swobodnie, bezładnie,
Bez ścieżek, bez ogrodzeń, ot tak „jak popadnie!“
Setki grobów w powodzi zielsk i chwastów toną...

Nie zdołają ich grobowce fasadą rzeźbioną,
Kolumny, godła, biusty błyszczące paradnie:
Gdzieniedzie krzyż... Nic zresztą... Kto tutaj się kładnie
Tego imię bez śladu chlonie ziemi łono...

Czyż nie wznioślej od razu spocząć w zapomnieniu,
Zatrzeć za sobą wszelkie odrębności rysy,
Jak ci, co zalegają wioskowe cmentarze,

Niżli, dając się unieść trwałości złudzeniu
Ledz z pompą, gdzie granity, marmury, napisy,
Czas wszystkie prędzej — później rozkruszy i zmaże?...

III.

W STAREJ PLEBANIJCIE.

Przy zamkniętym kościele stoi domek stary,
W ziemię wrosły, omszały, niski, przygarbiony:
Niegdyś siedziba księdza, co musiał te strony
Opuszczać, gdy ostatniej dopełnił Ofiary...

Od roku w pustym domku rozsiadły się — czary!
Z okien wyrzały śnieżne firanek opony,
Pod niemi rozkwitł bujnie roślin gaj pieszczony,
Śród ścian rozbrzmiały szept, śmiechy, piosnki, gwary!...

— „Co się stało?“ — zdziwieni pytają przechodnie,
Patrząc na kwietne okna, błyszczące pogodnie,
Na dziwnie rozjaśniony budynek prastary...

— „Co się stało?“ — O! szczęście ulotne, motyle
W odwiecznej plebanijce przysiadło na chwilę,
Ujęte dłońmi — nowo-poślubionej pary...

Wanda Krasuska-Moryczowa.

Legenda o zabójstwie św. Stanisława

w świetle badań historycznych.



Jednym z najbardziej zagadkowych faktów historycznych, którego genezę starano się wyjaśnić za pośrednictwem najróżnorodniejszych domysłów i hipotez, a starano na próżno, to fakt zabicia biskupa krakowskiego, Stanisława, za panowania Bolesława II-go.

Pierwszy Kadłubek przekazał fakt ten potomności w takiej formie, w jakiej przeszedł on do najpóźniejszych czasów.

Według owej wersji, widzimy biskupa, jako ofiarę szczytnego obowiązku i króla, skazzonego najohydniejszymi zbrodniami.

Wiek XIII-ty, wiek rozbudzonego ascetyzmu i świętych polskich, otoczył aureolą męczennika, ofiarę popędliwości królewskiej. I tak przesuwano się przez szereg wieków świetlana postać biskupa, owiana urokiem cudownej legendy i posępne widziadło króla-pokutnika z piętnem Kainowem na czole, obciążonego podwójną klątwą.

W takiej formie przekazał nam fakt ten Naruszewicz, opierając się na Kadłubku i jego następcach.

Ale już za czasów Naruszewicza dał się słyszeć głos, cichy jeszcze i nieśmiały, w obrobie nieszczęśliwego króla.

W przypisku do wydanej „Historii“ Naruszewicza z r. 1803-go Tadeusz Czacki powołując się na tekst „Kroniki“ Gallusa, będącej źródłem owego zdarzenia, zwraca uwagę na uczynioną tam wzmiankę, że „Stanisław biskup miał znowy z Czechami.“

Dopiero Lelewel, a za nim Bielowski starali się oczyścić pamięć nieszczęśliwego króla i wypowiedzieli się wręcz przeciw wersji Kadłubkowej.

Lelewel powołując się na Gallusa, który biskupa Stanisława nazwał „zdrajcą“, fakt zabicia św. Stanisława przez króla przedstawia, jako następstwo wewnętrznych zamieszek, które stara się wytłumaczyć odpowiednio do swojej teorii ludowładztwa słowiańskiego; była to burza, podobna do tej, jaka już raz zerwała się podczas bezkrólewia po śmierci Mieszka II-go. Żywioły prastarej Słowiańszczyzny, lud, kmiecie, pomni dawnej swej przewagi i znaczenia, porwali się raz jeszcze do walki przeciw rodom pańskim, które wrażały na ruinach dawnych gmin słowiańskich, i przeciw Kościołowi, niszczącemu tradycję i obyczaje ludowe; król stał po stronie ludu; biskup Stanisław, przewodniczący nowemu, zachodniemu porządkowi, stanął na czele rodowców, nie wahając się związać z wrogami kraju, zamierzał bowiem osadzić na tronie polskim Wratysława czeskiego.

W ślad za Lelewel poszli inni historycy, tłumacząc i komentując, każdy na swój sposób, te szczupłe wiadomości, jakie znajdują się o tym fakcie w kronice nadwornego historyka Bolesława Krzywoustego.

Prace te doprowadziły przedewszystkiem do zniweczenia powagi źródłowej samego faktu w takiej formie, w jakiej przeszedł do historii. Stało się jasnym, że Kadłubek, ów

amplifikator historyczny, który fabrykował legendy, przenosząc je z obcych kronik do swojej, nie zasługuje, aby się powoływać na niego, jako na źródłowego pisarza; wersję więc jego o królu i biskupie należy uważać za równie fantastyczną, jak wszelkie inne. Za jedyne zaś i źródłowego pisarza owej epoki można brać Gallusa, który żyjąc na dworze synowca wypędzonego króla, sam jeden mógł posiadać znajomość czynu i towarzyszących mu okoliczności.

Wszystkich jednak badaczy uderzał fakt, na pozór nie do wytłómaczenia, a mianowicie, że Gallus, pisarz szczerzy i prawdomówny, z wielką ostrożnością i jakby mimochodem wspomina o samym fackie. Po za nazwaniem biskupa „zdrajcą“ i wzmianką o karze, na jaką został przez króla skazany — a było nią ucięcie członków — napróżno by kto szukał jakichkolwiek szczegółów winy.

Fakt pozostał niewyjaśniony, dając historykom pole do obfitych domysłów.

Ztąd rozliczne tłumaczenia, mniej więcej oparte na prawdopodobieństwie.

Więc najpierw starano się wytłómaczyć zabicie biskupa, jako starcie się władzy duchownej ze świecką.

Spór króla z biskupem przypadł na epokę walki państwa z Kościołem. Naprzeciw siebie stanęli: cesarz niemiecki, jako wyobraziciel władzy świeckiej, i rządcą Kościoła na stolicy Piotrowej, nieugiętego ducha Grzegorz Hildebrandt. Odgłosy tej walki wzbudziły dążenia emancypacyjne wśród duchowieństwa polskiego, których wyobrazicielem stał się biskup Stanisław; działając w myśl Rzymu, chciał on uwolnić kler polski od zależności, w jakiej pozostawał od króla. Ztąd nieuniknione starcie, obarczenie króla klątwą, na-przód przez biskupa, a po jego zamordowaniu, przez Stolicę Apostolską. Za tem poszła pokuta króla w Ossyaku. Odnaleziono nawet grobowiec jego, który początkowo, jako pokrywający zwłoki przekłętogo, nie był objęty poświęconym obwodem, dopiero po zdjęciu anatemy, znalazł się we właściwym miejscu. Na grobowcu miał król wyrysowanego konia, jako godło swojej rycerskiej przeszłości.

Tymczasem okazało się, że pomimo najskrzętniejszych szperań w archiwach watykańskich nie znaleziono najmniejszego dowodu na potwierdzenie rzuconej klątwy, przeciwnie, późniejsze badania wykryły, o dziwo! list pełen łaskowości i względów, pisany przez papieża do króla Bolesława, bezpośrednio wprowadzie przed jego koronacją, a zatem wyprzedzający o dwa lata czas owego starcia pomiędzy królem a biskupem, nie mniej jednak fakt ów zachwał w wysokim stopniu przekonanie o współdziale Rzymu w pogębieniu króla polskiego. Zawarto zatem ów fakt w granicach szczuplejszych, czysto wewnętrznych rozterek, i starano się go wyjaśnić, jako wpływ miejscowych stosunków.

Wiadomo było, że w osadzeniu następcy Bolesława, brata wygnanego króla, dużą rolę odegrał Sieciech, ulubieniec i główny doradca niedołężnego księcia. Sieciech skłonił Hermana, aby najstarszego syna, Zbigniewa, oddał do klasztoru; następnie stał na zdradzie młodocianemu Bolesławowi; prawdopodobnie on także był sprawcą otrucia syna Bolesławo-

wego, Mieszka. Przypisywano mu zatem wyraźnie dążność do wytopienia rodu Piastowiczów, aby samemu zająć ich miejsce na tronie. Doszło do tego, że młodzi książęta porozumiewali się z sobą, jeśli się oręza i zmusili ojca do wydalenia Sieciecha raz na zawsze. Lecz czemuż byli owi naczelnicy rodów, których działanie nieprzychylne panującej dynastyi, widocznem jest i w późniejszym okresie? Byli to potomkowie książąt, panujących niegdys nad plemionami. Pamiętali oni minioną przeszłość, zgodzili się pozornie na rolę urzędników panującego dynasty, lecz korzystali z każdej sposobności, dającej im nadzieję odzyskania utraconej władzy. Tak uczynił Masław, kiedy podczas pogromu Wielkopolski, utworzył państwo pogańskie na Mazowszu; tak obecnie chciał uczynić Sieciech, aby przy pomocy pokrewnych sobie rodów, strąciwszy dzielnego Bolesława, osadzić na tronie niedołężnego Hermana, a następnie wytępić cały ród książęcy. Sieciech podnosząc chorągiew buntu, działał w porozumieniu z biskupem Stanisławem.

Lecz najbardziej fantastyczną, a równocześnie oryginalną hipotezę tego dramatu dziejowego wytworzył Gumpłowicz, młody, przedwcześnie zmarły badacz, umysł bujny, śmiały i przenikliwy.

Według niego była to walka pomiędzy klerem słowiańskim krajowym, a duchowieństwem cudzoziemskim, które było przestawicielem porządku zachodniego.

Chrześcijaństwo przenikało do Polski z Zachodu; wraz z niem przybywało duchowieństwo cudzoziemskie, wnosząc obrządek kościoła rzymskiego i kulturę obcą ludowi.

Zasady nowej religii powoli i opornie wsiąkały w życie ludu, który przyjmując chrzest, zachowywał obrządki i zwyczaje pogańskie, jak np. zwyczaj wielożeństwa, praktykowany przez księcia i wyższych urzędników jego.

To samo miało się z duchowieństwem. Wyświęceni na księży krajowcy, nie pozbywali się obyczajów pogańskich, nie tylko żenili się, co praktykowało się i na Zachodzie Europy, ale żyli w wielożeństwie, nie zbyt zaś biegli w łacinie, posługiwali się przy obrządkach kościelnych językiem miejscowym. Skutkiem tego w Polsce powstały odłamy kleru: cudzoziemski, będący przedstawicielem cywilizacji i porządków zachodnich i narodowych, czyli słowiański, ściśle złączony z pierwiastkiem ludowym, ale który w przyszłości mógł doprowadzić do usunięcia się kościoła polskiego z pod władzy Rzymu.

W epoce Bolesława II-go, kiedy Grzegorz Hildebrandt chciał przeprowadzić reformy, tak zwane od jego imienia, gregoriańskie, mające na celu pomiędzy innemi poddanie duchowieństwa ścisłej karności i uczynienia go zupełnie i wyłącznie zależnem od Rzymu, te dwa odłamy kleru: słowiański i zachodni, stanęły naprzeciw siebie. Książę polski, jako potomek dynastyi, która umożliwiła dostęp cywilizacji Zachodu do swego państwa, był za łącznością z Rzymem i stanął w obronie porządku zachodniego, a przeciw słowiańskiemu, którego wyobrazicielem był biskup Stanisław. Ztąd starcie się pomiędzy nimi, zabicie biskupa przez króla, a następnie bunt przeciw niemu ludowych żywiołów, któremu

król opierając się przez rok cały, musiał uleść w końcu.

Oto mniej więcej główne zarysy, w jakich, pominawszy poetyckie fantazyjowanie, ukazywali nam historycy ten fakt dziejowy aż do ostatniej chwili, gdy zasłużony badacz na nowie historycznej, Tadeusz Wojciechowski, spróbował jeszcze raz w swoich „Szkicach historycznych jedenastego wieku“ rozświetlić tę ciemną zagadkę, a uczynił to z zasobem tak gruntownej znajomości przedmiotu, z taką prawdziwie cudowną intuicyą i przenikliwością, tak doskonale interpretacyą jego wpada w ton ducha dziejów ówczesnych, iż czytelnik raz otworzywszy książkę, nie może się oderwać od kart, na których autor z mistrzostwem prawdziwym rozwija przed oczyma jego tragiczny fakt, który dotąd ciemny i zawily, teraz wydaje mu się prosty, naturalny i logicznie wynikający z ówczesnego położenia politycznego i zwyczaju czasów owych.

Professor Wojciechowski, opierając się na tekście Kroniki Gallusa, a równocześnie zestawiając ówczesne zdarzenia i fakty historyczne, twierdzi, że zajście, które spowodowało takie fatalne następstwa dla biskupa Stanisława, nie było wynikiem interesów kościelnych, lub przyczyn moralnych, lecz powodem jego były sprawy świeckie, dynastyczne, wynikające z ówczesnego zwyczaju dzielenia ziemi przez panujących książąt pomiędzy synów. W owych wiekach jedynym środkiem uposażenia książąt z panującej dynastyi była ziemia; dzielono więc ziemię, wyznaczając dzierżawy młodszym braciom, zobowiązanym uznawać władzę najstarszego, seniora. Porządek ten był źródłem nieustających walk i buntów, młodzi bowiem książęta, skrzywdzeni lub ambitni, podnosili bunt przeciw seniorowi i wzywali na pomoc ościennych władców, rola zaś rozjemcy najczęściej przypadła cesarzowi niemieckiemu. Cesarstwo niemieckie przedstawiało w średnich wiekach ideę wszechwładzy państwowej, której ulegać winne były zrzeszenia drobnych ludów, zwane księztwami. To też najmniej obeznanego z dziejami uderzyć musi ta czujność nadzwyczajna, z jaką cesarstwo niemieckie śledzi sprawy drobnych książąt ościennych, i rodzi się pytanie: dlaczego ci władcy, tacy potężni, nie wahają się spieszyć osobiście na czele zastępów do ziemi Polan, do Czech, do Węgier, w razie najlżejszego usiłowania którego z tamtejszych książąt do zdobycia niezależności przez otrzymanie korony królewskiej; dlaczego tak chętny posłuch dają zbuntowanym juniorom i, orędując w ich sprawie, czynią wyprawy w celu poparcia ich pretensyi uzurpatorskich?

Powód niezmiernie ważny. Książęta lenni płacą daniny do skarbcza cesarskiego i dostarczają orężnych hufców, a skarbiec cesarski, zarówno jak nieustające wojny potrzebują silnie złota i ludzi orężnych. Więc, sięgając wstecz, cesarz Henryk II-gi będzie spieszył aż pod Poznań, aby zetrzeć pychę buntującego się lennika, w jego ślady wkroczy Konrad, powtórzy najście w sto lat później Fryderyk Barbarossa, byleby tylko nie dopuścić uchylecia się z pod władzy cesarskiej podległemu księciu, byleby nie dozwoić, aby skroń jego uwieńczyła korona, godło wyzwo-

lenia i niezależności od przewagi niemieckiej. Z drugiej znów strony książęta zaleźni wyzyskiwali każdą sposobność, która im dawała nadzieję otrząśnięcia z siebie tłoczącej przewagi niemieckiej.

Taka sposobność nadarzyła się właśnie Bolesławowi Śmiałemu, a były nią bunt herców niemieckich przeciw Henrykowi IV-mu. Bolesław pochwylił tę sposobność, zaprzestał płacić daniny i ofiarował skwapliwie swą pomoc zbuntowanym książętom niemieckim. Jakoż nie mieszkając, uczynił dywersję do Czech, których król, Władysław, stał wiernie i wytrwale po stronie cesarskiej, otrzymując, jako zapłatę swej wierności, nadania ziem zależnych od cesarstwa.

Kiedy wybuchnął spór pomiędzy papieżem a cesarzem, księżę polski, wróg cesarza, znajdował tem samem łaskę u najwyższego zwierzchnika Kościoła. Papież przysłał mu listy pełne łaskawości przez swoich legatów, wobec których księżę polski dokonał ostatecznego aktu niezawisłości i ukoronował się za zezwoleniem papieżkiem.

Tymczasem Władysław, król węgierski, druh i sprzymierzeniec Bolesława, pojawiwszy w małżeństwo córkę Rudolfa, obranego cesarzem przez zbuntowanych panów, ofiarował temu ostatniemu swoją pomoc przeciw Henrykowi, podczas gdy Bolesław zagroził najazdem Czechom, co mogło o ostateczną zgubę przypisać Henryka, gdyby został pozbawiony wojsk czeskich. Uprzedzając złe, które mu groziło, cesarz niemiecki pociągnął na Węgry, król zaś czeski, Wratysław, pobudził Hermana, młodszego brata Bolesława, do wystąpienia przeciw niemu. Zdaje się, że pośrednikiem w tej sprawie był brat króla czeskiego, Jaromir, wyniesiony na godność biskupa prażskiego. Za zbuntowanym księciem polskim stał ród Tuczynów, do którego należał biskup Stanisław i kasztelan wrocławski Magnus, z tego zaś rodu była żona Hermana, poślubiona mu obrządkiem słowiańskim.

Król rozkazał stawić przed swój sąd biskupa i wykonać na nim karę, używaną na zdrajców, karę obcięcia członków, czego następstwem była śmierć natychmiastowa. Prawdopodobnie miejscem, gdzie sąd odbyty został, był wzgórek na Wawelu, służący na ten cel jeszcze za czasów pogańskich. Ciało biskupa nie dostało zaszczytu uroczystego pogrzebu w Katedrze, ale złożone zostało przy kościółku na Skalce.

Herman odniósł przewagę nad Bolesławem, uznał się lennikiem niemieckim, pojął córkę Wratysława, wiernego sprzymierzeńca cesarza, który teraz w nagrodę usług oddał mu Kraków, przedtem zaś przyłączył biskupstwo Krakowskie do dycezyi prażskiej. Kiedy zaś następnie Herman wszedł w posiadanie Krakowa, pierwszym jego czynem było uczcić pamięć biskupa, który śmierć poniósł, służąc jego sprawie, rozkazał zatem odkopać zwłoki biskupa i uroczystie przenieść na Wawel. — I oto tłumaczy się, dlaczego Gallus, nadworny historyk syna uzurpatora dyskretnem milczeniem pomija wszystko to, co odnosi się do sprawy, w której biskup Stanisław odegrał tak znamienne rolę. Bolesław uszedł na Węgry, do druha swego Władysława, i tam zginął w sposób przypadkowy. Wobec tego

faktu upada wersja o pokucie króla w Ossyaku, zarówno jak o jego grobowcu, na którym wyrte godło rumaka, jak objaśnia autor „Szkiców,” wskazuje, że służył za nagrobek dla oficerów legii rzymskich, a podobne kamienie dosyć często są porozrzucane w ziemiach, należących dawniej do państwa Rzymskiego.

E. Jerlicz.



Aniela Tripplinówna.

Z pobytu na dalekim szlaku.



(Ciąg dalszy).

Tak ośmielają się rozmawiać ludzie, którzy od tylu wieków nie absolutnie dla cywilizacji nie zrobili i nie robią, którzy nie wydali genialnego człowieka na żadnym polu i na których patrząc zblizka, niepodobna nie wyszeptać z westchnieniem: „Morituri;” każą się pytać swych wychowawców, jak gdyby fakt, ich biała karta w dziejach ludzkości nie przemawiała wymowniej, niż czyjekolwiek bądź żywe słowo. Jeżeli przypadkiem sami się poczuwają do braku w czemkolwiek, to zawsze wszystkiemu winien ich gnębiciel Turek, nawet temu, że ulice nie mają nazwy, domy żadnych numerów, że najpiękniejsze ich ogrody śmieciami są przepełnione.

Nienawidzą Turków, a w wielu wadach i śmiesznościach są w zupełności Turkami, nie chcącymi zawrócić z drogi t. zw. tradycji. Nawet w poglądach na kobiety, ani o jeden krok nie oddalają się od Turków. Cała różnica polega na tem, że ich żony i córki noszą kapelusze, a Turczynki dopiero niektóre w Konstantynopolu zwalczają przesąd gęstej zasłony na twarzy. „Z kobietami rozmawiać nie warto!” — wieleż razy dziennie sąd ten obijał się o moje uszy; Europejczycy nie chcieli się wdawać w długie słów szermierki z tak niewygodnymi i niedelikatnymi biesiadnikami, wychodząc z zasady, że kogo Jezuita nie przerobił, ten się przerobić nie da, lecz Arabowie są zaczepni; o ile nie drzemia po obiedzie z narghileh w ustach, wnet powołują do walki na słowa.

Obiad w hotelu przypada między 6-tą a 7-ą. Kilkadziesiąt osób zwykle zasiada u stołu. Po obiedzie cudzoziemcy, nie mając europejskich teatrów, nudząc się szalenie w arabskich; wiedząc nadto, że spacerowanie po zachodzie słońca jest połączone z przeróżnymi niebezpieczeństwami, zasiadają do czytania gazet. To zawsze drażni Arabów, zbyt leniwych do czytania i nie lubiących patrzeć na czytających, wolą dla rozrywki szukać tematu do sprzeczki.

Mieszkały w naszym hotelu dwie bardzo przystojne Angielki. Zwykle poważne, zasiadały do osobnego stolika, a spożywszy obiad, cichutko usuwały się do swego numeru. Biedne Angielki były Arabom solą w oku, nie mogli się z nimi rozmówić, nie mogli ich zaczepić, nie mogli szczęścia próbować, więc trzeba było mścić się choć obmową.

Pewnego wieczora, zaledwie interesujące turystki wyszły z sali, gdy jeden z bogatych obywateli Libanu, 35-letni mężczyzna, trąca cybuchem swego sąsiada, Anglika, spokojnie czytającego gazetę i odzywa się z ironią:

— Że też pan, jako Anglik, obojętnie patrzysz na takie zgorzenie! Mnie i mojej żonie poprostu wstyd za wasze młodziutkie córki. Panny nie stare jeszcze, same rozjeżdżają się po świecie i same śniadają w hotelu. To coś potwornego!

— Co pan chce przez to powiedzieć? — odpierł zapytany, — nie rozumiem. Podróżują we dwie, mieszkają we dwie, zamykają się w swoim pokoju, z nikim, nawet z nami, Anglikami, nie szukając znajomości. Zadawałają się zwiedzaniem miasta i okolic...

— Ależ panie, chyba pan nie chcesz rozumieć, o co chodzi! — zabiera głos drugi Arab, — kobiety choćby wiekowe, nie mogą same nocować w hotelu. Powinny mieć z sobą krewnego. Wszak każdej chwili ktoś do nich wsunąć się może. Służbę łatwo przekupić...

Anglik ze zdumieniem spogląda na obu interlokutorów, uszom własnym nie dowierza i protestuje:

— Panowie, pomyślcie, co mówicie! Wszak to kobiety niezamężne. Nawet gdyby z rodzonym ojcem podróżowały, jeszczeby ojciec sypiał w swoim pokoju, a one we dwie w swoim.

Pomimo odurzenia spowodowanego przez opium, Arabowie zrywają się na równe nogi, stają przed Anglikiem i krzyczą, rozmachując rękawami szlafroków:

— To właśnie jest jednym więcej dowodem, jak nisko stoi moralność waszych krajów, jeżeli kobiety same sypiają w hotelach. Od czegoż to stryj, wuj, brat, jeśli ojciec córkom nie może towarzyszyć? Widzisz pan tego młodzieńca, który siedzi za małym stolikiem i pije kawę? Jest to mój siostrzan, student medycyny. Ma w Beyrucie kawalerskie mieszkanie, a od tygodnia przeniósł się do naszego domu, żeby sypiać z siostrą wdową, która zęby plombuje. Dama z chłopczykiem siedząca na kanapie, to właśnie jego siostra. Jeszcze młoda, przystojna, może powtórnie wyjść za mąż. Lecz któżby wziął kobietę, któraby choć jedną noc spędziła w hotelu bez ojca, brata, wuja czy innego krewnego!

— Jakto w tym samym pokoju? — pyta zdumiony syn Albionu.

— A cóżby pomogło spanie w sąsiednim pokoju, zastanów się pan!... Opiekun mógłby mocno zasnąć i nic nie posłyszeć, — odpowiada Arab.

Anglik pomimo całej zimnej krwi albiońskiej zrywa się z krzesła, kroczy po salonie szepejąc: *scandal* i szuka kapelusza.

Ale Arabowie nie tak łatwo puszczają swoje ofiary, lubią się pastwić nad ludźmi, tak, jak od najmłodszych lat pastwią się nad zwierzętami i ptakami — w tem także stokroć gorsi są od mahometan, którzy krzywdy nie robią żadnemu stworzeniu. Obstępują więc Anglika, tem bardziej, że siedzący dookoła stołu ziomkowie, klaszczą w dłonie z głosem: *tajio, kter tajib* (dobrze, bardzo dobrze)!

— Dlatego to u was kobieta tak nisko upadła, — mówią Arabowie jeden przed drugim, — dlatego to macie same zdrady mał-

żeńskie w waszych książkach. U nas nikt nie napisze „Lady Isabel,“ bo takich żon, co by uciekały z kochankami, u nas wcale nie ma, ani takich obrzydliwych autorów, jak wasze Maupassanty, Zole, Daudety, Dumasy. Nie mamy dramaturgów, ani romansopisarzy, bo nasz kraj nie dostarcza tematów do potworności, jakie się u was dzieją. U nas wszystko patryarchalnie, po dawnemu. Wszak prawda, panie Bezil? Pan poznałeś naszą cnotliwą literaturę. O czymby pisali nasi autorowie?... O tem, jak skromną dziewczynkę rodzice za mąż wydają, jak ucziwa żona rodzi mężowi własne jego dzieci; karmi je, pielęgnuje w sypialni, ze staremi ciotkami i kuzynkami, jak się stroi, jadąc do kościoła lub na spacer, potem gra na mandolinie, pali narghileh, zjada cukierki i wyczekuje męża, drzemiąc na szezlagu. O czym tu pisać! To też feljetony naszych gazet to zawsze tłómaczenia waszych europejskich książek nowych albo dawnych, jak „Cagliostro,“ „Germinal,“ „Jack.“ I tak nam z tem dobrze i naszym żonom dobrze. Wszak prawda, panie Bezil? *Sahih?* (Prawda).

— Sahih! Sahih! — wtóruje inżynier, byle zakończyć rozmowę.

Wypróżnia się salon z męczących biesiadników. Oddychamy swobodnie, rozmowę zagaja jeden z niedawno przybyłych Francuzów.

— Szczęśliwy to kraj dla mężczyzn, kobiety takie cnotliwe! — wzdycha.

— Ei! mój panie, nie są one tak bezdennie cnotliwe. Spytaj pan księży i lekarzy. Nieraz trafia się śmierć nagła, autopsya wykazuje truciznę, bądź działającą od razu, bądź zadawaną systematycznie. Czyż to dzieło? Tej niewolnicy, która kochając się w bracie rodzonym męża, albo w którym ze swoich kuzynów, wspólnie z nim zgładzała ze świata nie lubianego tyrana. Krewni blizcy są to jedyni mężczyźni, z którymi mąż obcować pozwala żonie, pod ich opieką właśnie, wyjeżdżając, zostawia małżonkę i nieraz ta opieka tragicznie dla niego się kończy. W kraju kłamstwa, obłudy i niewoli niewieściej inaczej być nie może.

— Jest to — ciągnął dalej inżynier Bezil — naród zbankrutowany umysłowo, moralnie i materyalnie, bankrutujący dobrowolnie, pomimo usiłowań i tyłowiekowej pracy klasztorów i rozmaitych zakonników francuzkich. Próżność, lenistwo i upór trzymający się z żelazną wytrwałością przeszłości, nie chcąc ani na krok jeden od niej odstąpić, zarozumiałość i przeświadczenie o własnej wyższości — uniemożliwiają tak Jezuitom i Lazarystom, jak i światłym naszym zakonnikom, przeprowadzenie jakiegokolwiek reformy.

Stare przysłowie arabskie mówi: „*Hud el asile, ne lan Klanet el hasiré*“ („Żeń się z panną dawnego rodu, choćbyś ją musiał wziąć ze słomy“). Gwoli tej tradycji i pysze rodowej, fizycznie się wyniszczają, zanikają, bo przeważnie żenią się z najbliższymi krewnymi. Księża katolicy i misjonarze protestancy walczyli i walczą przeciw temu zwyczajowi, ale tak bezskutecznie, że Stolica Apostolska wobec mnogości wypadków musiała udzielić Patryarsze tutejszemu pozwolenia

na udzielanie dyspensy, bez odwoływania się do Rzymu.

Cudzoziemcy szybko wzbogacają się w tych stronach i za bajecznie niskie ceny nabywają grunta, lasy, place, domy. Arabowie pienią się ze złości i zlorzeczą, lecz któż temu winien, że sami pracować nie chcą, że surowe materyały wysyłają na krańce świata, aby im wszystko gotowe przysłano! Któż temu winien, że parcelują żyzną i piękną ziemię, sławne lasy libanowe po przodkach odziedziczone sprzedają, że jeśli nie połowę, to przynajmniej trzy czwarte majątku wydają na część hymenu, na tak zw. *hukce, irs, zyze* (zaręczyny, ślub, ożenienie), że pogańskim kultem otaczają wstęp do świątyni matrymonialnej? Któż im winien, że z cywilizacji, którą im tyle narodów tutaj wnosi i która ich pragnie uszczęśliwić, przyjmują tylko to, co im dogadza i zrzucając wszystkie winy na rząd turecki, trwają w dawnych, śmiesznych przesądach, a naukę traktują jedynie, jako możliwość rozpoczęcia kariery i najprędszego stanięcia na ślubnym kobiercu?

— Że nie przesadzam — kończył nasz gospodarz, — wkrótce osądzić będziecie mogli własnymi oczyma i uszami, bo zbliża się epoka, w której dom mój będzie obleżony drużynami weselnymi. Arabowie żyją w hotelu absolutnie, jak u siebie, pod własnym dachem.

— Tak jest! — przywodził sławny kaznodzieja Père Joseph; — Październik, to sezon wyprzedaży produktów libanowych i towarów wschodnich do Europy i do Ameryki. Pieńiędzy jest w kieszeni, trzeba żeń korzystać, póki jest i póki łatwiej o nabywcę na kawał gruntu, kawał lasu, część inwentarza, kilka par najpyszniejszych rumaków, bo tu wszystko ludzie sprzedać gotowi na wyprawienie najświetniejszych godów weselnych. Przybyliśmy właśnie celem zamówienia całego piętra dla dwóch możliwych rodzin, które z Baalbeku zjechać mają z drużynami ślubnymi na dłuższy pobyt. Listopad i Grudzień dostarczą państwu tych drużyn co nie miara. Hotel pana Bezila jest ulubionym hotelem Arabów — i to wszystkich sfer, gdyż słynie z komfortu, ucziwości i umiarkowanych cen. Do tego panuje na jesieni taka matrymonialna gorączka, że w Grudniu jeszcze za dyspensą Patryarchy musimy dawać śluby. Zobaczą państwo, co tu się będzie działo!... jeszcze nie rozjadą się jedni, a już będą się zjawiali drudzy, aż z Egiptu, bo Arabki alexandryjskie znajdują, że u nas w Beyrucie towary paryżkie modniejsze i tańsze, niż w sławnym porcie afrykańskim i w Kairze!

Sprawdziły się istotnie te przepowiednie. Trzysta przynajmniej drużyn ślubnych przemknęło przez nasz hotel w ciągu ostatnich miesięcy roku. Niepodobniestwem byłoby wymienić wszystkich nowożeńców, którzy mnie zaszczytali wizytami, zaprosinami i ciągłym stukaniem do drzwi, z zapytaniem: *mabsuta* (czyście zdrowi?). Wystarczy wspomnieć niektóre, żeby dać wyobrażenie o odrębności obyczajów wschodnich wśród chrześcian-katolików, chępiących się starożytnością swego chrystyanizmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZ KWESTYONARYUSZ MĘZKI.



I.

Szanowny Panie Redaktorze!

Witając z wielkiem uznaniem ogłoszony przez Redakcję Pańskiego sympatycznego pisma Kwestyonaryusz męzki w sprawie kobiecej, ośmielam się nadesłać Szan. Panu swój głos.

Przedewszystkiem zaznaczam, że zaliczając się do młodszego pokolenia, uznaję, że ideałem kobiety nie jest dla mnie wcale tak zwany typ „dobrej żony i matki.“ Pojęcie to wydaje mi się zbyt nieokreślone i budzi we mnie zawsze wyobrażenie o kobiecie, która po wyjściu za mąż całą duszą oddaje się dzieciom i kuchni i w ogóle czuje się u szczytu szczęścia, jeżeli może się zagrzebać w drobiazgach życia codziennego. Możliwość do tego wprowadzić dodać jeszcze warunek, iżby taka „dobra żona i matka,“ była „towarzyszką męża,“ ale jakoś w mojem pojęciu te przymioty godzić się nie chcą, a i zresztą w ogóle są mi niemiłe; aczkolwiek moralnie rzecz biorąc, niewątpliwie są godne poszanowania. Lecz mowa o ideałach osobistych, a w twórczeniu ich ważną rolę odgrywają przecież upodobania indywidualne.

Mojem zdaniem ideał kobiety da się określić zupełnie niezależnie od spełnianych, czy od mających być w przyszłości spełnianych obowiązków żony i matki. Nie zgadzam się na zdanie, wypowiedziane z naciskiem, iż „naturalnym obowiązkiem kobiety jest — być żoną i matką.“ Jeżeli tak, to i dla mężczyzny również — być ojcem i mężem, w obu jednakowoż wypadkach tylko w razie, jeżeli na to pozwolą sprzyjające warunki. W mojej wyobraźni ideał omawiany zarysowuje się tak: powinna to być istota rozumna, wykształcona (nie stawiam warunku, żeby aby nie zbyt wysoko, broń Boże, raczej by nie za mało), o charakterze silnym, lecz łagodnym, nie zarozumiałym, w obejściu prosta i naturalna.

To grunt.

Dla zaokrąglenia dodam jeszcze jeden warunek: uroda fizyczna, nie olśniewająca, nie lalkowata, lecz ujmująca wdziękiem naturalnym. To trudno. Jeśli ideał, to już niech będzie ideał w całym tego słowa znaczeniu. Z temi przymiotami, sądzę, kobieta, jeśli los zdarzy jej męża, będzie też dobrą żoną i matką, ale już z innym odcieniem, niż to zaznaczyłem na początku niniejszego listu.

Teraz przechodzę do życia rzeczywistego. Z cech dodatnich kobiet naszych, o ile mogłem zaobserwować w kole mniej lub więcej znajomych, zawsze prawie otrzymuje się ogólne wrażenie t. zw. „dobrego gruntu,“ t. j. dobrego serca, szlachetności i wrażliwości na niedolę bliźniego.

Oprócz tego z uznaniem zaznaczyć należy zdolność przejmowania się wzniosłymi, pięknymi ideami i gorliwość w ich krzewieniu, w ogóle zapał i entuzjazm dla każdej dobrej sprawy.

Co się tyczy wad i zarzutów z powodu nich

czynionych kobietom, to — niestety — muszę się szerzej rozpisnąć, może tylko dlatego, że wady zawsze więcej uderzają uwagę obserwatora, aniżeli cechy dodatnie.

Otóż przedewszystkiem lenistwo muszę zaznaczyć, jako niezmiernie rozpowszechnione wśród kobiet naszych. Mężczyzna zwykle uważa brak zajęcia za smutną konieczność, lub też oddaje się bezczynności w chwilowych okresach swego życia. Z pomiędzy kobiet zaś wiele jest takich, które z zupełnie lekkim sercem mogą lata całe trawić w zupełnym próżniactwie, i to, niestety, nawet takie, które otrzymały więcej, niż przeciętne wykształcenie i były wdrażane do pracy, z chwilą jednak, kiedy przymus ustaje, z rozkoszą oddają się zabawom, gałgankom, próżnym gawędom i wertowaniu nieskończonej ilości romansów.

Skąpstwo też jest bardzo rozpowszechnionem wśród kobiet i przybiera szczególnie wstrętne objawy, gdy kobieta staje się panią domu: te tragedye domowo-kuchenne o każdej grosz, to dobrowolne głodzenie się, to bezmyślne targowanie, nie w skutek przekonania o wartości towaru, lecz poprostu z zasady, bardzo często czynią żonę istotnie nieznośną dla męża i w ogóle dla otoczenia.

Druga ostateczność — rozrzutność cechuje też dość znaczny zastęp kobiet. Tych ostatnich nawet może jest więcej, niż skąpych i duże szanse natrafienia na kobietę rozrzućną przy zawarciu małżeństwa, wielki wpływ wywierają na tę okoliczność, że młodzi ludzie tak dziś stronią od ołtarza.

Następnie niemal powszechną, a prawie nie dającą się usunąć wadą, to jest ta nierozumna i uparta uległość modzie. Przed tą panią kapitulują nawet najinteligentniejsze, pod każdym innym względem najrozsądniejsze i najlepsze kobiety. Naprzykład przesąd, że bez gorsetu niepodobna się obejść, jak dotychczas, w żaden sposób wykorzenić się nie daje.

Co do dążeń i aspiracji t. zw. „wyższych“, jako to samodzielności, wyższego wykształcenia, to byłem i jestem zawsze za emancypacją w jak najszerszym zakresie. Co innego w praktyce; widziałem niejednokrotnie, że takie aspiracje bardzo często są słomianym ogniem, stadium przejściowem, poczem następuje rezygnacja i pędzenie żywota podług dawnego wzoru „panny na wydaniu.“ No, ale to wina wychowania całego szeregu pokoleń kobiet i sądzę, że w przyszłości stosunki się poprawią.

Kończąc list, mam zaszczyt załączyć Szanownemu Panu Redaktorowi wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Młody pedagog.

Warszawa, dnia 8-go Listopada 1904-go r.

II.

Do Szanownej Redakcji „Bluszcza.“

Jedna z moich znajomych panien, prenumeratorka i przyjaciółka „Bluszcza“, namówiła mnie do wyjawienia swojego zdania na Kwestyonaryusz III-ci, zamieszczony na szpaltach tego pisma w numerze 44-ym, z dnia 30-go Października r. z.

Ja tak mało zajmuję się tego rodzaju sprawami i tak rzadko spotykam się z „Bluszczem“, że, gdyby nie ta okoliczność, nikt nie dowiedziałby się mojego zdania w kwestyi podniesionej w „Bluszczu.“

A więc zabieram się do odpowiedzi.

Zapatriwania na kobietę w ogóle, a zameżną w szczególe, pozostają w zależności od wieku, temperamentu, stanu umysłowego, wykształcenia i t. p. psychologicznych objawów mężczyzny, a zatem Redakcja „Bluszcza“ spotka się zapewne z odpowiedziami najróżnorodniejszymi i najdziwniejszymi, bo: młodzi i starzy, żonaci, dzietni i bezdzietni, wdowcy dzietni i bezdzietni, kawalerowie, narzeczeni, starający się o rękę, ludzie trzeźwo zapatrujący się na rzeczy i zbzikowani (do tych zaliczają się i szalenie zakochani); wy-moczki warszawskie, zdrowi, chorzy i zdenerwowani; ludzie pracy i próżniaki; szczęśliwi w miłości i rozczarowani, ludzie wykształceni i pozbawieni wykształcenia, bogaci i ubodzy, wykolejeni i t. d., każdy mężczyzna z powyższej kategorii ma zapatriwania odrębne na kobiety.

Podług mnie, w życiu wspólnem jednostek powinien być podział pracy, a wartość tej pracy powinna mieć jednakowo doniosłe znaczenie. Jeżeli zatem mężczyzna zajęty jest pracą po za domem, to jego towarzyszką do-czesnego żywota, t. j. żona, powinna zająć się sprawami domowymi, a mianowicie: wychowaniem dzieci i urządzeniem ogniska domowego tak, żeby ono było źródłem prawdziwej przyjemności i rzeczywistym wypoczynkiem po pracy obojga małżonków przy wspólnej biesiadzie.

Zajęcie to kobiety jest równie doniosłego znaczenia, jak i praca zawodowa mężczyzny po za domem.

Gdybym był żonatym, to przy takim podziale pracy, pragnąłbym, ażeby żona, jako matka, wychowywała dzieci po spartańsku i w zasadach miłości kraju i bliźniego, tak, ażeby dążąc szlakami nowoczesnych idei, jednocześnie walczyli z przeszkodami w życiu po bohatersku. A od żony, jako towarzyski, pragnąłbym doznawać ulgi i pociechy w chwilach zwątpienia i cierpień moralnych.

Te przyjemności w życiu małżeńskim można osiągnąć tylko przy wielkich zaletach umysłu i serca kobiety i równomiernem, mniej więcej, wykształceniu ogólnem z mężczyzną.

Taka kobieta, podług mojego zdania, powinna być ideałem mężczyzny z wyższymi poglądami, bez względu na to, czy jest feministką lub nie.

Naturalnie historyczki są tutaj wyłączone.

Pozostają z szacunkiem i poważaniem

Konstanty S.,

stary kawaler.



PRZECHADZKI RZYMSKIE.

NA FORUM.—WESTALKI.



Bardzo wiele rzeczy zmieniło się w Rzymie od czasu, kiedy Adam Mickiewicz z E. Odyńcem byli tutaj w roku 1830-ym. Nie poznaliby miasta, a nadewszystko nie poznaliby Forum. W owych czasach była to przechadzka, nadzwyczajnie zajmująca, nawet może archeologiczna, ale niezbyt męcząca wyobraźnię, przechadzka dla lubowników, zadawalniających się jakim takim wyobrażeniem, mniej więcej powierzchownem, o przeszłości Rzymu, o jego świętości, wypadkach dziejowych, o bohaterach historii. Środkiem Forum, jak widać z ówczesnych rycin, biegła aleja drzew, a cała ta dolina, u stóp wzgórza Palatynu, służyła za targ na bydło. Z pod ziemi, na pół zakopane, wyglądały kolumny kilku świątyń, dobrze zachowany łuk Septyma Sewera, słup Fokasa, po za tem, cała przestrzeń, aż do łuku Tytusa i Kolizeum, przedstawiała obraz zaniedbania i zapomnienia. Na Palatynie, gdzie Farneziowie mieli niegdyś ogrody, wznosiła się willa w stylu włoskim, zamknięta, bezużyteczna, przy parku pełnym cyprysów, pod którymi spoczywały snem wiecznym ruiny pałaców Cezarów. Opowiadano sobie, przewodnicy ówczesni objaśniali, że tu i tam, biło serce Romy, wielkiego państwa stały pałace Nerona i Kaliguli, świątynie Kastora i Poluksa, Westy, Jowisza, świątynia Zgody, pokazywano więzienie marmertyńskie, ale, w gruncie rzeczy, Forum było księgą zamkniętą, z którą mogli być obeznani tylko archeologowie.

Dzisiaj księga się otwarła, rozkopano miejsce wzdłuż i wszerz, zwłaszcza od lat ośmiu, kiedy rząd włoski wziął się do poszukiwań na większą skalę, odkryto mnóstwo dawnych zabytków, pozwalających na rozpatrzenie się bliższe, więcej plastyczne, dokładniejsze co do podań, jakie nam historycy rzymscy przekazali. Do Forum nie idzie się już na przechadzkę, ale z książką w ręku, nie jest to odpoczynek, ale raczej praca umysłowa. Zresztą, miejscowość zamknięta, zrobiono z niej kolosalne muzeum dziejowe.

Wiemy już dzisiaj po tem, co odkrył Boni że pierwotna osada na jakie tysiąc lat przed Chrystusem składała się z pasterzy, osiadłych na wzgórzu Palatynu, nad rzeką Tybrem, gdzie pojono bydło. Forum pierwotnie było mokradłem osuszonym, a następnie za pomocą kanałów odsłonięto cmentarzysko przedhistoryczne, w rodzaju tych, jakie w Polsce obficie się napotyka, z miskami, naczyniami glinianymi i drobnymi ozdobami bronzowymi. Z biegiem czasu, z rozwojem cywilizacji, osada wzrastała, upiększała się, na wzgórzu Kapitolu powstał obronny zamek, dla ochrony przed sąsiednimi plemionami, przed Etruskami, którzy w końcu zagarnęli Rzym. Droga przez Forum, które kroczyły processyje religijne, otrzymała nazwę: „Via Sacra“ (Święta Droga). Potem przyszły wieki świetności, potęgi Rzymu; Romulus, założyciel miasta przeszedł do legendy; pokazywano sobie, jako cie-

kawość historyczną, miejsce, gdzie miał być pochowanym. Naturalnie, że podania, przechodzące z ust do ust, po kilku wiekach tracą pierwotne znaczenie i ścisłość, często już ich nie rozumiano tak, jak niezrozumiałym stał się archaiczny język, jakim jeszcze kapłani przemawiali, wygłaszając formuły sakramentalne, przepisane zwyczajem. Dzisiaj zadanie nauki polega na odrzuceniu wszelkich naleciałości podaniowych, o ile one sprzeczne są z odkryciami, kiedy dają niezbite dowody, że Liwiusz, albo Dyonizy z Halikarnasu, Owidyusz, mylili się, idąc za zdaniem społecznych, a byłoby to jeszcze o wiele łatwiejszem i wdzięczniejszem, gdyby w XVI-y wieku nie spalono na wapno, w ciągu lat kilkunastu niezliczonych tablic, posągów, napisów, podstaw posągów z napisami, części budowli marmurowych, jak łuków tryumfalnych i t. d., na budowę Bazyliki świętego Piotra.

Forum Magnum stanowiło środek życia rzymskiego, jak z natury rzeczy wypływało, bo i w naszych najstarszych czasach w Polsce, istniała z pewnością *wolnica* z targiem, sądem i miejscem zebrań dla mieszkańców. Więc Forum można było porównać z mózgiem, do którego napływał ruch miejski a niebawem także świata cywilizowanego. Europejczyk, który żył przed Chrystusem, a nawet kilka wieków po Chrystusie, a nie widział Forum rzymskiego, nie właściwie nie widział; kupcy czy podróżni, zapuszczający się do Włoch, musieli w domu dziwne rzeczy opowiadać o tem, co widzieli. Pod tym względem chyba tylko Grecy, lub Egipcjanie stanowili wyjątki, boć u siebie posiadali cywilizację starszą i pomniki, — jak w Egipcie — nawet okazalsze.

Tutaj odegrała się, w ciągu dziesięciu wieków, aż do czwartego stulecia po Chrystusie, większa część państwowych tragedii, zamordowanie Serwiusza, zniesienie królów, upadek decemwirów, dyktatura Sylli, tyrania tryumwirów, walki Oktawiusza i Antoniusza, rzeznie, powstania ludu skutkiem nędzy, podwyższeń podatków lub wypadków politycznych; nawet bunt kobiet, kiedy wydanymi zostały prawa przeciw zbyt kom. Zresztą, ile razy jaki ważny wypadek porusza opinię publiczną, lud napływa na Forum i do Comitium. To ostatnie było właściwym miejscem zbornem dla tłumów, w bliskości łuku Septyma Sewera i tak zwanego grobu Romulusa, odznaczonego na bruku czarnymi płytami kamiennymi, jakie też w roku 1899-ym odkrył J. Boni, słynny dziś skutkiem odkryć, badacz przedhistorycznych i późniejszych zabytków Romy. Kiedy rozchodzi się wieść, że legie musiały przejść pod jarzmem kandyńskim, kiedy Hannibal pobitym został nad jeziorem Trajumeńskim, pod Kannami, bazary na Forum zamykają się, lud nadbiega, przesiaduje, oczekuje nowych wiadomości z pola wojny, skoro zaś gońcy przybiegli z nowiną o zwycięstwie, ciżba tak jest zbitą, że z trudnością można się dostać do kuryi, gdzie radzą senatorowie.

Na tem miejscu urzędnicy zawiadamiają ludność o rozporządzeniach rządowych, procesy polityczne: Koryolana, Mauliusza, Scypiona, Jugurty, Verresa, odgrywiają się na

Forum. Wyroki na skazańców, jeńców wojennych, badanie pytką niewolników, odbywają się w obliczu ludu, tak że ciała straconych każdy oglądać może.

Ponieważ wszystkie wypadki, jakie zaszły w prowincjach państwa, cesarstwa Rzymskiego, odbijają się echem, na płaszczyźnie leżącej u stóp Palatynu i Kapitolu, przeto plac, rozległości może nie więcej, jak dziesięciu morgów, staje się przez długie wieki środkiem świata.

Ale Forum nie zawsze było świadkiem burzliwych zajęć, owszem, w święta, podczas obchodów religijnych, w czasie składania ofiar, processyi, kiedy niesiono posagi bogów, nabrało uroczystego nastroju, nawet odbywały się tu igrzyska, walki zwierząt i gladiatorów, wielkie ludowe uczty. To, co w Pompei widzimy, w rozmiarach wiele skromniejszych, prawdziwie prowincjonalnych, przybiera w Rzymie, stolicy, charakter wspaniały i szerszy.

W powszednie dni plac, na którym nagromadziło się z czasem tyle budowli w około, nawet na środku, ołtarzy, mównic, posągów, że czasem przejść było trudno, daje obraz ożywienia, gwaru, całkiem południowego. Wszędzie widać sklepy: jubilerów, wekslarzy, lichwiarzy, spekulantów, kupców, — natłok i hałas. Koło posągu Marsyasza (obdartego ze skóry) przystają adwokaci. Na środku, tam, gdzie kanałem spływa zewsząd woda deszczowa, przesiadują, kupią się ludzie nie mający nic do roboty, próżniaki, darmozjady, szukający łatwego zarobku, ztąd nazwani: kanalią. A potem, jak Rzym Rzymem, nawet i dziś, włóczęgów, nieponiów lepiej lub gorzej ubranych nigdy nie brakło, tak, że i dziś, patrząc na elegantów, spędzających całe niemal życie na Corso, zrozumie się łatwo, że i dawniej tak samo się działo na Forum i na ulicach cesarskiego grodu.

Nawet zwycięstwo chrześcijaństwa nie spowodowało wielkich zmian. Prawda, że świątynie pogańskie zamknięto, ale budowle zostały, bazyliki (sądy), zostawiono otwarte, w Kuryi senatorowie przesiadywali, aby słuchać pięknych mów, termy zaś, które odgrywały rolę dzisiejszych kawiarni, gdzie się można było kapać i czytać, chodzić i rozmawiać, zjeść i wypić, zachowały dawne przeznaczenie. Na samem Forum, tylko jeden budynek, dawne archiwum, tak zwane „Templum Sacrae nobis,” został zamienionym na kościół przez papieża, biskupa Feliksa III-go (roku 526—530-go).

Już wtedy niemal zatarła się była pamięć o westalkach. Od przeszło stu lat nie istniały, a świątynia i dom, jaki miały na Forum opustoszały... Jeszcze czasem który z przechodniów spojrzął na stary zabytek pogański, na małą, okrągłą kaplicę Westy, zajrzał do dziedzińca domu, gdzie mieszkały, ubranego w posagi i obojętnie poszedł dalej. Nie miało już ani przywiązania, ani poszanowania dla pogańskich pomników, świat w koło nich zmieniał się, cisza i pustka zaległy walące się pamiątki, stojące jeszcze jako ciekawość, na pastwę czasu i dalszych wypadków, tak, że nareszcie zaczęto rozbierać świątynię i pałac, aby wybierać kolumny marmurowe, a co

było potłuczonym, palono na wapno. Tak się stało np. z kilku posągami westalek.

Dom tych kapłanek na Forum, przedstawicielkę feminizmu w świecie starożytnym, gdzie kobieta prawie żadnej roli nie odgrywała, ma rzeczywiście osobliwy urok i to nie tylko dla kobiet zwiedzających jego pamiątki. Ścisłe wzięwszy, Forum kończyło się urzędownie, przy świątyni Westy, ale wszystkie pomniki starożytności, w stronę Koliseum, należą doń moralnie, jako do wielkiego zbiorowiska gmachów publicznych, rozciągających się u stóp Palatynu.

Przy domu westalek, klasztorze w dzisiejszem pojęciu, wznosiła się mała, bardzo starożytna, ztąd i skromna rozmiarami, okrągła kapliczka Westy, koło źródła Juturny (odkrytego przed kilku laty) i świątyni Kastora i Poluksa. Okrągły jej kształt, jak widać z resztek pozostałych, był dawnym, bardzo odległym wspomnieniem, przedhistorycznej chaty włoskiej, którą o tyle znamy, że dochowały się, rzeczywiście niemal w cudowny sposób, urny pogrzebowe z gliny palonej (gdzie składano kości i popioły nieboszczyka), widocznym sposobem naśladujące dawne mieszkania. Z tych kilka znaleziono pod pokładem lawy wulkanicznej u stóp Monte-Caro, wulkanu już w starożytności uważanego za wygasły. Urny znajdują się w Muzeum Watykańu i sięgają niezmiernie odległej starożytności...

W istocie urny te były ostatniem pomieszkaniem na ziemi zmarłego. Tak samo i początki świątyni Westy odnoszą się do epoki przeddziejowej, kiedy o ogień było trudno. Bo westalki pozostały do końca IV-go wieku kapłankami Świętego ognia. Pilnowały, aby nie zagaśł w świątyni Westy.

Adam Darowski.

(Dokończenie nastąpi).



Kobiety w przedstawicielstwie narodu.



Krótkie zestawienia cyfrowe naukowo przeprowadzonych badań statystycznych jaśniej i dokładniej oświetla niejedno zagadnienie, niż setki foliałów, napisanych przez dziesiątki uczonych.

Do zagadnień takich należy równouprawnienie polityczne kobiety.

Według obserwacji statystyków europejskich (z roku na rok ściśle sprawdzanych) nadwyżka ludności kobiecej nad męską wzrasta powoli, lecz stale we wszystkich krajach Europy.

Przytoczę tu dane z roku 1900-go:

W Niemczech było na 27,737,247 mężczyzn — 28,629,931 kobiet.

W Anglii — na 20,102,408 mężczyzn — 21,356,313 kobiet.

W Austro-Węgrzech — na 22,434 845 mężczyzn — 22,970,422 kobiety.

W Hiszpanii — na 9,087,821 mężczyzn — 9,530,365 kobiet.

W Belgii — na 3,326,693 mężczyzn, — 3,367,577 kobiet.

W Norwegii — na 1,066,693 męż. — 1,154,784 kobiet.

W Szwecji — na 2,506,436 mężczyzn — 2,630,005 kobiet.

W Szwajcarii — na 1,633,677 mężczyzn — 1,691,346 kobiet.

We Francji — na 19,341,634 mężczyzn — 19,620,311 kobiet.

Najlepiej ilustruje sprawę wzrastania ludności kobiecej na rachunek męskiej statystyki włoska.

Jeszcze w roku 1881-ym we Włoszech było mężczyzn o 71,000 więcej, niż kobiet.

Po dokonaniu spisu jednodniowego 23-go Lutego 1901-go roku, to jest zaledwie po latach 20-u, przewyżka ta nie tylko znikła, ale zamieniła się w przewyżkę 164,993-ch kobiet.

W Rosyi, według spisu z roku 1897-go na 46,447,963 mężczyzn przypadają 47,767,452 kobiety, to jest o 1,319,489 kobiet więcej.

Zatem część większa ludności państw europejskich składa się z kobiet.

Wyjątek stanowi jedynie kilka państw drugorzędnych (Bulgaria, Serbia, Rumunia, Grecja), gdzie zauważyć się daje przewaga po stronie mężczyzn.

Przewaga ta jednak jest *quantité négligeable* w porównaniu z przytoczonymi powyżej cyframi.

Objasnić przewagę ilościową płci żeńskiej nad męską można nie „nadprodukcją“, jak wydać się może z pierwszego wejrzenia, lecz jedynie większą wytrzymałością kobiety i lepszym przystosowaniem się jej do walki o byt w porównaniu z mężczyzną.

Zwracając się do statystyki, widzimy, że chłopców rodzi się często więcej, niż kobiet; śmiertelność jednak jest większa wśród mężczyzn, niż wśród kobiet.

Statystyka dowodzi, że w wieku od lat 16-u do 50-ciu umiera dwa razy tyle mężczyzn, co kobiet.

Ciekawą jest rzeczą, że największy odsetek śmiertelności kobiecej pada na wdowy, których umiera prawie 3 razy tyle, co dziewcząt i mężatek.

Następująca tablica porównawcza świadczy o długowieczności kobiet w Niemczech:

Od 100 do 100 lat dożywa 9 mężcz. i 16 kobiet;

„ 101 „ 102 „	„ 4 „	6 „
„ 102 „ 103 „	„ 1 „	6 „
„ 103 „ 104 „	„ 1 „	4 „
„ 104 „ 105 „	„ 0 „	1 „
„ 105 i wyżej „	„ 0 „	5 „

Zresztą na korzyść sprawy równouprawnienia kobiet przemawiają nie tylko dane liczbowe; za nadaniem praw politycznych kobietom przemawiają ich wysokie zalety umysłowe.

Pomijając cały szereg więcej lub mniej znanych obecnych i dawnych znakomitości, wymienię tu szereg przykładów z doby obecnej, które stwierdzają tężyznę duchową kobiet w dziedzinie religii, polityki, finansowości i administracji.

W Anglii np. poważaniem ogólnem i miłością cieszy się pastor Gertruda von Petzold, magister teologii na Uniwersytecie w Edynburgu, doktor nauk teologicznych Uniwersytetu Oxfordzkiego i Berlińskiego.

W Australii, jedynym kraju, gdzie kobiety posiadają prawa wyborcze, podczas ostatnich

wyborów związkowych 3 kobiety, kandydujące na senatorów otrzymały z górą 70,000 głosów; (wymagalne jest 82,000).

W Nowym-Yorku prosperuje bank kobiecy z wielkim kapitałem zakładowym: dyrektor, zarząd i pracownicy składają się z kobiet.

W Niemczech stanowisko dyrektora Muzeum starożytności w Kielu, zajmuje Joanna Mesdorf, która od cesarza Wilhelma otrzymała medal złoty za zasługi administracyjno-naukowe.

A czy mało jest kobiet na stanowiskach inspektorów fabrycznych i podatkowych, naczelników wydziałów pocztowych i t. d.?

Wyższe wykształcenie kobiet pozyskało już podstawy trwałe w wielu uniwersytetach kobiecych i ogólnych, a pomiędzy innymi w Tokio. Zasada przedstawicielstwa narodu jest pilnowanie interesów całej ludności przez powoływanie do udziału w rządach „osób zaufaniem narodu obdarzonych, a wybranych przez większość.“

Tymczasem z punktu widzenia statystyki, który jest jednocześnie punktem widzenia etyki i sprawiedliwości, żadne z obecnych państw europejskich nie może być uznane za ściśle konstytucyjne, gdyż wszędzie większość, którą stanowią kobiety, nie ma praw politycznych.

p. w.

Z listów do „Bluszczu.“



Paryż, we Wrześniu.

(Ciąg dalszy).

Śmieszną illuzją są mrzonki rewolucjonistów, szukających społecznego zniwelowania. Dawniej ród, urodzenie, historyczne znaczenie rodziny stawiało ją na piedestale, wywyższając nad tłum.

Niegdyś kostium nawet był przywilejem, rycerską oznaką rodowej dostojności.

Zdawało się, że dzisiaj, w naszych demokracjach współczesnych, gdzie ludowi przeważnie zdaje się, że rządzi, kostium zbliżył, stopił klasowe różnice.

Jest to tylko pozorne.

Klasy istnieją zawsze i trwać będą jeszcze długo.

Dawniej herb odróżniał szlachcica od tłumu, dzisiaj inny mamy probierz, inny wyznacznik różniczkowania społecznego: pieniądz, milion.

W istocie jednak klasowość współczesna nie tylko opiera się na stopniu bogactwa; polega ona znacznie na różnicy profesjonalnej i stopniu wykształcenia.

„Doktor, ksiądz, adwokat, rozpoczynający swą karierę—mówi w jednym ze swych studyów doktor Toulouac,—zarabiają początkowo mniej, niż majster, robotnik, ale klasowe ich stanowisko jest całkiem inne.“

Wyodrębnienie społeczne jest jednak w stosunku prostym do bogactwa.

Bogacz dzisiaj ma wszędzie wstęp otwarty. Widzieliśmy Pierpont Morgan'a na przyjęciu u cesarza Wilhelma. Wszystkie arystokratyczne salony i rodziny stoją otworem dla Gould'ów, Astor'ów, Morgan'ów, Mackay'ów, Vanderbilt'ów, Rockefeller'ów, Rotschildów, Ephrassich, Pereirów i t. d.

Nawet rassowe nienawiści gasną. Milion łagodzi i leczy najostrzejszy antisemityzm, najsubtelniejszy arystokratyzm gnie się przed

złotym cielcem. Pieniądz jeden druzgocze naprawdę zapory społeczne i niweluje klasowe różnice.

Biedni ci, którym wstyd fałszywy daje samobójczą broń do ręki, byle tylko nie wyjść z klanu, z kastowej swej przegródki.

Nędza dla tych ostatnich Mohikanów klasowości powinna być właśnie bodźcem do utrzymania się w swej klasie, przez—pozorny to paradoks—chwilowe z niej wyjście.

Ów inżynier, któryby jako człowiek dużo umiejący i zdolny, wszedł do fabryki, jako prosty robotnik, w krótkim czasie doszedłby do odpowiedniej znajomości swym pozycyi i wszedłby na nowo w swój mieszczański świat, z pełną kaletą, aby dawne stosunki i tryb życia utrzymać.

Ze wszystkich tych pojedynczych wypadków, z całokształtu faktów jedna wielka wypływa nauka: w dzisiejszych społeczeństwach istotną wartość przedstawia tylko człowiek, mający w ręku fach rękodzielniczy.

Każda matka, każdy ojciec powinni dzisiaj dziecku swemu, bez względu na to, jakie są ich ambicje przyszłe, bez względu na to, że będzie on lekarzem, prawnikiem, gospodarzem czy pisarzem, dać w ręce fach choćby skromny, ale pewny: ślusarstwo, stolarstwo, elementarne, ale praktyczne obznajomienie się z mechaniką.

Nikt nie wie: gdzie i dokąd go zanoszą burze życiowe. Nikt nie wie, jaka go przyszłość czeka. Są chwile w życiu tak ciężkie, że owe łańcuchy klasowych uprzedzeń stają się kajdanami skazańców. A wtedy, w zapadłej mieszcinie wstąpiwszy do fabryki, człowiek znajdzie szczęście, ukojenie i chleb codzienny, gdy ma w ręku ów skromny fach robotniczy.

Prawnik rzucony losem za granicę, lekarz nie mający ekwiwalencyi swych pacjentów nie mogą praktykować.

Pisarz, czy uczony milczeć musi, nie mogąc wysłowić się w obcym języku. Robotnik ma wszędzie wstęp otwarty i wolne pole. Skromny zakres jego zajęć jest naprawdę między-narodowym i powszechnym.

Dziecko nauczone za młodu takich rzemiosł, posiadać je będzie zawsze, a w ciężkich chwilach życia błogosławić będzie przezorność rodziców, którzy mu taką assekurację na złą dolę dali.

Gdyby w szkołach zamiast łaciny i greckiego, uczono rzemiosł, mniej nędzy byłoby na świecie, mniej najsmutniejszego z proletaryatów — proletaryatu intelektualnego.

Przerzucam się teraz aż do Belgii, do Ostendy. W tem przemysłowym nadmorskim mieście, pełnem najwykwintniejszej publiczności, dano w królewskim Teatrze ostendzkim premierę sztuki, która żywo zainteresowała wszystkich jeszcze przed ukazaniem się w świetle kinkietów.

Tytuł jej: „Ambidextre“, autorem Edmund Picard.

P. Picard jest osobistością znaną i poważną; zajmuje on w senacie krzesło wśród socjalistów, jest jedynym z najlepszych adwokatów brukselskich, zaś jako autor dramatyczny i poeta tworzy nawet szkołę.

Niedawno napisał dramat, w którym sam grał jedyną postać, zajmującą akcyę przez cztery akty.

Sztuka jego wzbudziła silne polemiki, ogniście walki i zapasy — bo p. Picard poruszył i to ostro, wszechwładną prasę.

Anthime Chabrevière jest to młody adwokat, który studiując sumiennie prawo, pisuje do małych przeglądów.

Artykuły jego wpadają w ręce właściciela wielkiego dziennika, który proponuje mu współpracownictwo.

Napróżno babka i narzeczona Ludwika odmawiają go od przyjęcia tej posady: Anthime porzuca prawo i zaczyna pisać, przyjmując pseudonym „Ambidextre.“

Jako krytyk artystyczny, Ambidextre zapeł-

nia swe mieszkanie obrazami artystów, o których pisze, jako krytyk dramatyczny każe płacić w naturze dług wdzięczności za swe przychylne wzmianki i oceny.

Aliści administrator pisma, Izaak Lazaron, uważa, że jego współpracownik za dużo poświęca się stylowi i dba o literacką stronę swych artykułów. Postanawia on, że odtąd artyści wpłacać będą monetą kurs w kraju mającą cenę reklam, które im Anthime robi. Każde słowo ma odtąd przynosić zyski.

Anthime zostaje redaktorem naczelnym; otacza się on sztabem mało znanych pisarzy i umierających z głodu reporterów. Wszelkie skandale i paszkwile znajdują swe miejsce w piśmie.

Nie dość na tem. Ambidextre prowadzi fejteton finansowy pod dyktando Jacoba Gu-nego, izraelity-bankiera, wyzyskując ciemne sfery, polecając bezwartościowe papiery, pcha-jąc do ruiny właścicieli drobnych oszczędności.

Wreszcie skompromitowany w jakiejś oszu-kańczej sprawie, Ambidextre jest aresztowa-ny, a żona jego, ambitna Olimpia, porzuca go.

Wówczas dawna jego narzeczona Luiza, ma go pocieszyć na stare lata. Ale Ambi-dextre nie umie żyć spokojnie i uczciwie; aby zarobić, oddaje się brudnym szantażom w mar-nych pisemkach. Za dyfamację pewnej mło-dej dziewczyny ginie zabity z ręki ojca swej ofiary.

Rzecz prosta, że prassa z grymasem nie-smaku przyjęła symboliczną postać p. Picar-d'a, który w osobie Ambidextre'a napiętnował współczesną prassę, zwłaszcza prassę fran-cuzką.

Krytycy zjadliwie zaznaczają, że są jesz-cze w prassie, chwała Bogu, ludzie uczciwi, że są pisma, które informują swych czytel-ników bez starań o zysk osobisty, i że nie zawsze prassa jest niewolnicą władzy i finan-sów.

W części zapewne mają oni słuszość, ali-ści gdy się wężrzy bliżej w stosunki dzien-nikarskie Francji, widzimy, że obraz p. Picar-d'a jest zanadto, niestety, wierny.

Trzy czwarte pism żyje jeśli nie z szanta-żu, to z subsydyjów prywatnych kapitalistów, których interesy stoją przedewszystkiem na pierwszym miejscu.

Żeby nie wymienić nikogo, powiem tylko, że „Echo de Paris“ żyje z kassy Edmunda Blanc'a, właściciela Monte-Carlo, który w chwili trudnej dla swego domu gry, uciekł się do pomocy potężnego organu, aby uratować swe interesy, zagrożone kampanią pewnej części prassy, która drogą szantażu chciała coś nie coś na tej nagance zarobić.

Gdy skompromitowany w sprawie Panam-skiej Letellier nie wiedział, jak się obronić, kupił „Journal“, który nie tylko wyciągnął go z błota, ale jeszcze przynosi rodzinie oko-ło miliona franków dochodu.

Wszystkie niemal organy są subwencyono-wane przez obce rządy.

Rząd turecki w epoce rzezi armeńskich du-że summy poświęcił na apoteozowanie w pi-smach francuzkich sułtanatu i dowodzenia nieprawdziwości wiarogodnych informacji, za-mieszczanych w pismach socjalistycznych, zawsze niezależnych.

Znane są już czytelnikom moim szantaże „Matin'a“, o których w swoim czasie wspo-minałem.

Nie brudniejszego, nad anonse zamieszcza-ne w pismach, przeciwko którym podniesio-no nawet w swoim czasie krucyatę. Inicya-tywa wyszła naturalnie z obozu tych pism, które anonsów nie mają.

Trzy czwarte ogłoszeń o lekcjach, małżeń-stwach, są zwyczajnym prozetyzmem, ukry-tą prostytutką.

Ogłoszenia o aferach i umieszczaniu kapi-tałów kryją mniej lub więcej ciemne sprawy, których autorowie kończą zwykle na ławie

oskarżonych za oszustwa i wyludzenie fun-duszów.

Co czas pewien ukazują się w wielkich or-ganach gwałtowne artykuły, skierowane prze-ciw tej lub innej potędze obcej i nagle pismo milknie: agent finansowy ambasady danego państwa oddał wizytę administratorowi pisma.

Krytyka artystyczna, dramatyczna i literac-ka nie istnieje: artysta, autor, musi zapłacić artykuł, w którym go pochwałą. Wydawca opłaca każdy tom nowej powieści i stosownie do uczynionej reklamy książka sprzedaje się.

Biuletyny finansowe służą istotnie do „lan-sowania“ afer, które dany bank rzuca na ry-nek pieniężny, płacąc pismu dużą prowizję za uczynioną reklamę.

Zapewne, są uczciwi ludzie między dzien-ni-rzami, ale bo też owa sprzedajność organu weszła w krew dziennikarstwa francuzkiego.

K. D.-S.

(Dokończenie nastąpi).



Kronika działalności kobiecej.



— Francya. Pod nazwą „La dentelle de France“ założone zostało we Francji sto-warzyszenie, mające na celu ustrzeżenie kun-sztu koronkarskiego od zagłady i powołania do życia artystycznych wyrobów, jakie z Fran-cji rozechodziły się na świat cały. Na czele stowarzyszenia, jako przewodnicząca, stoi żo-na prezydenta Rzeczypospolitej, pani Loubet, obok niej do stowarzyszenia należą najprze-dniejsze, najbogatsze damy z wyższego to-warzystwa francuzkiego. Panie te zamierza-ją otworzyć sprzedaż i przy niej nieustającą wystawę koronek, „Salon de la dentelle“ (Sa-lon koronki), z którego rozechodzić się będą wyroby, pięknoscią swą i delikatnością rugu-jące banalne tkaniny maszynowe, roszczące pretensje do nazwy koronek. W Normandji, Oweranii, w całym departamencie Orny i Sarty dziś już tylko bardzo stare kobiety zajmują się koronkarstwem, a przecież była to gałęź ludowego przemysłu, za którą bajeczne summy wpływały do Francji.

— Niemcy. W Niemczech, w wielu wię-kszych miastach zorganizowało się stowarzy-szenie nad opuszczeniem matkami. Celem stowarzyszenia jest dostarczanie pracy mat-kom, których dzieci nie mają nazwiska i opie-ki ojcowskiej. Stowarzyszenie zawiązało sto-sunki z chlebobawcami różnych gałęzi han-dlu, przemysłu i prac zawodowych. Do biur stowarzyszenia, rozrzuconych po wszystkich większych miastach w państwie niemieckim, zgłaszają się co dzień niezamężne, opuszczo-ne kobiety, obciążone ciężarem wychowywa-nia dziecka. Między niemi znajdują się: nau-czycielki, stenografistki, urzędniczki z biur rozmaitych, dozoreczynie chorych, sklepowe, modystki, szwaczki, służące, a każda przycho-dzi prosząc o pracę, której sama, mimo nie-raz jak najlepszych kwalifikacji nadaremnie szuka. Stowarzyszenie rozsyła do biur, fa-bryk i rozmaitych zakładów oferty pracy, sprawdzając poprzednio bardzo skrupulatnie uzdolnienie i charakter swych protegowanych. Wiele nieszczęśliwych, uwiedzionych dziew-cząt, a następnie matek, zawdzięcza stowa-rzyszeniu godziwą pracę, przez nią zaś moż-ność wychowywania dziecka i pozostania na-dal na uczciwej drodze. Liczny zastęp dzieł-nych i intelligentnych kobiet stanowi grono stowarzyszonych, jedynających sobie coraz szer-sze i dalej sięgające koło członków. Stowa-rzyszenie za pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy nie pobiera żadnej opłaty,

Z. S.

Kroniczka.



— „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza“ ujawnia wyjąt-kową ruchliwość w swej dotychczasowej działalności, staranie o postęp w wyborze tematów ogół obchodzących lub spe-cyalnie fachowców. W Nr. 7-ym i 8-ym p. Marya Ło-puszańska kreśli źródłowy i wyczerpująco opracowany artykuł o przemysle domowym na wsi, o tkactwie lnianem, o rozpowszechnionym wyrobie sukna, kilimów, welniaków, o wszystkich zakątkach kraju, w końcu wspomina o no-wo-założonym bazarze wyrobów włościańskich w Warsza-wie, przy ulicy Mokotowskiej 58, który coraz pomyślniej rozszerza i rozwija swą działalność, świadcząc o rozpo-wszechnianiem się zamilowaniu swojszczyzny tak w ubio-rach, jak w urządzeniach mieszkań i rozlicznem zastoso-waniu praktycznym wyrobów swojskiego przemysłu, nadto autorka zaleca pracownię p. Piątkowskiej, Wspólna 50, po-siadającą kilimy, guńki, sabalówki w wiejskich warsztatach wykonane.

Wspomnieć jeszcze muszę o dwóch ciekawych wiado-mościach tamże zamieszczonych: o szeroko rozgałęzionych we Francji „Gieldach pracy“ i o udziale kobiet w ce-chach. Tak zwane „Gieldy pracy“ są to związki rozma-itych syndykatów robotniczych, ogarniające interesa ogół-ne i poszczególne syndykatów, jako też ich członków, doty-czące ich wykształcenia przez urządzenie odczytów, bi-bliotek, kursów fachowych i t. p.

Istnieją podobne gieldy we Włoszech i Belgii. W księ-ztwie Luksemburskiem wytworzono odrębny typ „poczto-wych“ gield pracy, które za pomocą kart korespondencyj-nych przyjmują zgłoszenia ludzi, poszukujących zarobku i poszukiwanych. Z danych sporządzają wykazy, publi-kują je w druku, rozsyłając po wszystkich urzędach poczt-o-wych, gospodach, dworcach kolejowych i t. p.

— Pani Izabella Zielińska poruszyła tak żywotną spra-wę udziału kobiet w cechach. Długo walczyć musiały kobiety z uporem kolegów fachowców, wzbraniającym dopuszczenia kobiet do uczestnictwa w cechu i wykwalifi-kowania na mistrzynię cechowe. Obecna ustawa pocho-dząca jeszcze z 1816-go roku, domaga się zjednoczenia mistrzów cechowych, w celu reorganizacji. Dopiero po, tem będzie możliwe unormowanie stosunków pomiędzy pracodawczynią a pracownicami, stwarzanie instytucji sa-mopomocy, zakładanie ognisk, szkół, mających na celu wykształcenie ogólne—podstawowe i fachowe kobiet pra-cujących na polu przemyslowem.

— Najmłodszą instytucją w Lublinie jest „Kropla mle-ka“, założona przy ulicy Bernardyńskiej. Działalność jej stosunkowo do krótkiego przebiegu istnienia jest zdumie-wająca. Dziennie wydaje ona 380 — 480-ciu buteleczek. mleko sterylizowane z zawartością 75 — 200-u gramów, po-groszu za buteleczkę, najubożsi otrzymują je bezpłatnie. Dotychczas jeszcze intelligencja mało korzysta z usług instytucji filantropijnej. Stałego kapitału „Kropla mle-ka“ nie posiada. Pani M. Wolska zaofiarowała rs. 300, p. Vetter 100 rs., około 50 członków Tow. Hygienicznego zadeklarowało składki miesięczne w summie 50 kop., ale wszystko to jest niewystarczającym. Jak wszędzie, tak i tutaj, brak funduszy stoi na przeszkodzie pełnemu roz-wojowi tak pożytecznej instytucji.

— Zarząd miasta Charlottenburga, jak donosi „Gazeta Kielecka“, łoży na utrzymanie szkoły miejskiej „na świe-żem powietrzu“ dla słabowitych dzieci. Szkoła mieści się w okolicy miasta o 15 minut koleją oddalona; dzieci wy-jeżdżają już o g. 7-ej, 45 m. zrana i pozostają 12 godzin na powietrzu i swobodnej przestrzeni, bowiem zakład skła-da się z dwóch dużych pawilonów drewnianych, obszernej werandy i halli krytej tylko dachem. Nauka odbywa się w pawilonach i w klassach najniższych zajmuje 12—13 godzin tygodniowo, w średnich 14, w wyższych 15. Lekcja trwa pół godziny, poczem następuje przerwa od 4 — ch do 10-ciu minut. Roboty piśmienne wykonywują dzieci w hal-li. Dwie tylko lekcje następują po sobie bezpośrednio, poczem dziatwa spaceruje, gimnastykuje się i oddaje zaję-ciom praktycznym; chłopcy zajmują się kopaniem i budo-waniem, dziewczęta gospodarstwem. Resztę czasu obra-cają na zabawę i przygotowanie lekcji na dzień następny. Kąpiele obowiązują dwa razy tygodniowo. Żywność po-silna i zdrowa, składająca się z kwarty mleka na osobę, mięsa, jarzyn, owoców i chleba — otrzymują pięć razy dziennie. Opieka lekarska jest zapewniona, choć wobec dodatnich rezultatów okazuje się zbyt rzadką. Do szkoły uczęszcza 120 dzieci bezpłatnie.

— D. 23-go z. m. zmarł w Krakowie ś. p. *Edward Korczyński*, profesor Uniwersytetu, doktor medycyny, dyrektor kliniki lekarskiej i specjalista chorób wewnętrznych. Czas jakiś zajmował urząd rektora i dziekana Uniwersytetu. Liczne prace fachowe zamieszczał w czasopismach polskich i zagranicznych. Żył lat 61.

— D. 23-go z. m. zakończył nagle życie w Warszawie ś. p. *Władysław Zaremba*, obywatel tutejszy, współwłaściciel i administrator browaru Kijoka, kurator szpitala Jana Bożego w wieku lat 62.

W dociekaniach naukowych nie szukajmy mądrości jedynie w książkach, lecz patrzmy w koło siebie uważnie, nie gardźmy niczem, nie śmiejmy się z niczego, bo często i mały robaczek nauczyć nas wiele może i rozjaśnić błyskawicznie trudność.

Człowiek przez cierpienie i serce sam w sobie wytwarza ducha, a co stworzone istnieć musi, a czego człowiek-zwierzę nie posiada, w tem leży zagadka nieśmiertelności — w istnieniu ducha i sprawiedliwości Bożej.

N. G.

Treść numeru:

Spróbujmy! przez *Wieśniaczkę M. R.-S.*—Sąd Boży, obrazek z XII-go stulecia, przez *Teodora Jeske-Choińskiego*.—Sonety (wiersz), przez *Wandę Krasuską-Moryczową*.—Legenda o zabójstwie św. Stanisława w świetle badań historycznych, przez *E. Jerlicza*.—Z pobytu na dalekim szlaku, przez *Anielę Triplinównę* (ciąg dalszy).—Nasz Kwestyonaryusz mężki.—Przechadzki rzymskie, przez *A. Darowskiego*.—Kobiety w przedstawicielstwie narodu, przez p. w. — Z listów do „*Bluszcza*“ z Paryża, przez *K. D.-S.* (ciąg dalszy).—Kronika działalności kobiecej, przez *Z. S.*—Kroniczka.—Błyski.—Od Administracji.—Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dokończenie nowelli *Gustawa Flauberta* p. t. „*Herodyada*“, w przekładzie *Maryi Pankiewicz*, oraz obrazek *Guy de Maupassanta* p. t. „*Żegnaj!*“

Dodatek: Przegląd mód.—Opis ubiorów i robót (rycin 23). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

BŁYSKI.

Od Administracji.

Mężczyzna próżny w kobiecie szuka tych przymiotów powierzchownych, których sam nie posiada.

N-ra 9-ty i 10-ty „*Bluszcza*“ z r. b. nabywa Administracja naszego pisma, płacąc po kop. 20 za egzemplarz.

OGŁOSZENIA.

Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „*Bluszcza*“

KSIĄŻKA ZBIOROWA p. t.

„Kobieta Współczesna”

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia w administracji „*Bluszcza*“.

Prenumeratorki „*BLUSZCZU*“ płacą za powyższe dzieło

tylko rb. 1.

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

KURSY WYŻSZE DLA KOBIET

im. A. BARANIECKIEGO

istniejące od roku 1868.

Początek roku (po raz pierwszy) 1^{go} a nie 15^{go} października.

Prospekty (za zwrotem tylko porta) przesyła Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. — Korespondencje załatwia sekretarka kursów: Kraków, ulica Karmelińska 36.

Dyrektor: *Józef Rostafiński*.



FOSFATYNA FALIERA,

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwalnia w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Ostrzegamy przed naśladownictwami.

Szkola Artystyczna dla Kobiet „A. CONTI”

ulica Wielka № 23 (róg Wspólnej).

Kierownicy artyści: Rysunki i Malarstwo—*A. Austen* i *E. Grajner*; Rzeźba—*M. Gerson*—*Dąbrowska* i *Wl. de Turquier*; Sztuka stosowana—*L. Łempicka*, *B. Maruszewski* i *A. Porczyński*; Rys. techniczne—*A. Porczyński*; Rys. wieczorne—*L. Łempicka* i *B. Wiśniewski*; Kurs dla dzieci (chłopców i dziewczynek)—*M. Gerson*—*Dąbrowska* i *L. Łempicka*. Zapisy od 1-go, a lekcje od 15-go Września od g. 10—2 i og 5—7. Programy na żądanie.

**Źródłem siły
dla wszystkich osłabionych,**

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauer i S-ki w opakowaniu rosyjskim. Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw. Broszury na żądanie wysła bezpłatnie *S. Karzewski*, ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

Szkola Rękodzielnicza Cechowa dla Kobiet

K. MACZYŃSKIEJ-METHAL

Mazowiecka 11, obecnie Śto-Krzyżka 31.

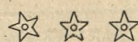
Przyjmuje pensyonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa cechowe. Zapis od 22 Sierpnia.

Józef Jankowski.

ZWROTKI

Wydawn. GEBETHNERA i WOLFFA

Na wytwornym angielskim papierze z portretem autora



Cena 75 kop.

Zamawiający przez Redakcję „*Bluszcza*“ nie ponoszą kosztów przesyłki.



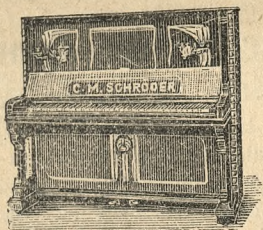
Nie wyrzucajcie pieniędzy za wynajem,
Kupujcie na własność

PIANINA

Nadwornej fabryki „C. M. SCHRÖDER”

dodając nieznaczną kwotę do sumy użytej, bezprodukcyjnie, na
wynajem i kupując takowe na rozpłatę w ratach

od rb. 15
miesięcznie.



FORTEPIANY i PIANINA

C. M. SCHRÖDER

Dostawcy 5 Dworów Cesarskich i Królewskich.

Fabryczny Skład na gub. Królestwa Polskiego

w Warszawie, Nowy-Świat 30 tel. 1288.

APTEKA Ap. KOWALSKIEGO

(wynałazcy Sudorynu od potu i Klawioliu na odciski) w Warsza-
wie, Graniczna 10, wyrabia podług przepisów, kupionych z apteką od
Wł. Russyana, od lat 25 znane:

PASTYLKI OD ZGAGI,

natychmiast usuwające palenie w gardle, żołądku i odbijanie się, zwłasz-
cza po użyciu trunków, nadmiar kwasów, smak kwaśny, wzdęcie i ból
żołądka, zero ułatwiające trawienie C. 40 k.

Robią się bez domieszki szkodliw. dla traw. klejów, lecz przez sprasow.
chem. czyst. 2 węgl. sody z pepsyną.

GRANULKI OD KASZLU,

chrypki, duszności i astmy, 60 i 35 k. Wyrób bez ciał. klejow.

BRASIKON od BÓLU GŁOWY, ZĘBÓW i MIGRENY,
80 i 40 k. Bras. tual. 250 i 150 k. za fl. paryski.

Prawdziwe, skuteczne i bez kleju tylko z 3-kolor. podpis. Russy-
ana i firmą apt. Ap. K-go. Sprzedaż w składach aptecz. i aptekach. Strzedz
się naśladow. 40 k. przesył. leków 60 k. do 3 rb. Do Azji 70 k., za zad. 1 rb.



MOJE PISEMKO

Najtańszy tygodnik obrazkowy
dla dzieci do lat 10.

50

KWARTALNIE
kop. z przesyłką
75 k.

BEZPŁATNE
DODATKI

co miesiąc

1. RADY DLA MATEK
pedagogiczno-hygieniczne
2. WZORY GARDEROBY
i BIELIZNY DZIECIĘCEJ

Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat 53.

PARYŻ 1900
GRAND PRIX.



ST. LOUIS 1904
HORS CONCOURS.

= Towarzystwo Akcyjne =
FABRYKI MEBLI WIEDŃSKICH

„JAKÓB i JÓZEF KOHN”

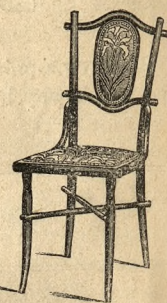
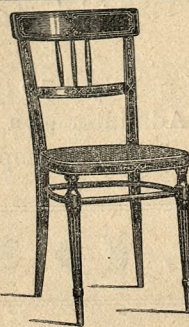
WARSZAWA — MARSZAŁKOWSKA 145.

POLECA

MEBLE do codziennego użytku,

Salonowe Gabinetowe **MEBLE** Fantazyjne Dziecinne

Całkowite urządzenia sypialni
i stołowych pokoiów w stylu
„moderne” i angielskim.



Tow. Udoskonalonej Perfumeryi
A. RALLET & C-ie

w Warszawie, Wierzbowa 7.

Poleca:

„LOXOTIS”

„SADDA-JAKKO”

„Groszek-Pachnący”

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.

Herman & Grossman

Warszawa,
Mazowiecka
Nr. 16.
Telefon 555.

Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych
Pianina i Organy w wielkim wyborze

Petersburg
Moskwa.

SPRZEDAŻ NA ROZ-
PŁATY MIESIĘCZNIE
PO 25 RUBLI.

WYNAJEM WYBOROWYCH
INSTRUMENTÓW.



ANGELUS—ORCHESTRAL
PIANINA
„CROWN”—„SYMPHONY”

Cenniki ilustrow. gratis.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
MARJI NOWORYTO
Warszawa, Marszałkowska 94.

Poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
WASILEWSKIEGO,

Warszawa, Marszałkowska 123,

poleca: nauczycielki, bony, freblówki;
sprowadza cudzoziemki.

ZAKŁAD
Gimnastyki Szwedzkiej i Masażu,
dla Kobiet i Dzieci

ANTONINY ROHR

Plac Ś-go Aleksandra 8 m. 24 dom Junga.

Zapisy od d. 1 Października, między 12—6 pp.

Prasuję

bieliznę męską bez szkodli-
wych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

LEOKADYI MAX

Warszawa, Marszałkowska № 113
(Zielna № 8) parter.

Przyjmuje

suknie do szycia, wy-
konywam prędko i sta-
rannie.

Walerja Kowalska

Śliska 32 m. 32.

MAGAZYN

UBIORÓW DZIECINNYCH

oraz Umundurowania dla Uczniów

Poleca

S. PRZEZDZIECKI

5. Mazowiecka 5.

Przegląd mód.

Kapelusze.

Koniec Września, a z nim, choćby nawet słońce ogrzewało jeszcze jasnymi promieniami, sezon jesienny usuwa despotycznie (bo moda, mimo wielu, pozornych ustępstw, zawsze w gruncie jest trochę despotką) resztę z lata pozostałych strojów a zwłaszcza kapelusze, ponieważ kapelusz, to szczegół toaletowy, który najpierwszy i najznamienniejszy znaczy zmianę sezonu.

Odnosnie do sukien, okryć, kostymów, to, co nosimy dzisiaj niewiele różni się od tego, co nosiliśmy wczoraj, chyba jakiś szczegół w przybraniu, nowa forma kołnierza, rękaw, albowiem zmiana rękawów najbardziej uwidoczniła zmianę mody, ogólny jednak krój spódnicy, bluzek, staników, okryć, od krótkich etonów, do długich fałdzistych płaszczów, bardzo podobny do tego, jaki nowością był przed kilku miesiącami. Moda już od dłuższego czasu z wyjątkiem jedynie kapeluszy, unika zmian radykalnych i tylko w przybraniach głowy, z całą bezwzględnością despotki wprowadza gwałtowny przewrót, który częstokroć zrazu bardziej zadziwia niż zachwyca.

U p. Suskiej, która zawsze z tak wytwornym smakiem umie dobierać modele z paryskich domów: Vi-

kopii, zanotowałam kilka, żałując, że nie mogę rysunkiem jaśniejszego dać o nich wyobrażenia.

Śliczny kapelusz z ponsowego filcu, upięty w rodzaju *marquis*. Szeroki ukos aksamitu w tonie filcu, z przodu przez wysoką kłamrę przeciągnięty, przechodzi obok miękkiej okrągłej główki i chowa się pod rondem podniesionem z tyłu, przytrzymanem dwoma płasko rozpiętymi skrzydłami. Końce skrzydeł, po obu stronach głowy nisko schodzą na uczesanie.

Fantazyjny duży kapelusz upięty z filcu szafirowego. Na główce pod rondem z prawej strony przeplatanie z plisek aksamitnych, z których każda umocowana guzikiem w tonie filcu z obwódką złotą. Pęk piór kapłonich w nieco bledszym tonie. Pod bardzo wysoko podniesionem rondem duże choux z aksamitu i blade niebieskiej mory.

Oryginalny i dystygowany okrągły kapelusz w tonie *nocturne* (nowość). Płaska, szeroka główka cała przykryta olbrzymią kokardą z wstążki, ściśnięta gładką, stalową kłamrą. Płaskie z przodu wąskie z tyłu szerokie rondo obciągnięte aksamitem, wykończone z wierzchu i od spodu plisą. Pod rondem jako *cache-peigne* upięcie z ilucy w kolorze kapelusza i pęk róż zielonawych.

№ 1. Ubranie dla chłopczyka od 5-7 lat. (Krój pier. str. tabl. Fig. 37-43).



№ 2. Półwcięty paltocik z jasnego sukna. (Krój pier. str. tabl. Fig. 18-25).



№ 4. Futrzany paltocik z przypieraną baskinią. (Patrz szkic a).

rot, Lenthérie, Lewis, Signorina, Alphousine Gelot i wieluinnych, oglądałam najnowsze pomysły, pełne zadziwiającej fantazyi, tak w formie, upięciu, jak i w zestawieniu przybrań. O niektórych śmiało powiedzieć można, że są przeciwstawieniem tego, cośmy nosili w ubiegłym sezonie. poprostu to, co było przodem kapelusza, jest obecnie jego stroną odwrotną. Niedawno chodziło o to, żeby kapelusz wysuwał się znacznie po za czoło, na uczesaniu zaś z tyłu był krótko ścięty, obecnie do tyłu ma rondo i upięcie bardzo szerokie, a nad czołem tak wąskie, że puszysto ułożone włosy wysuwają się po za linję kapelusza.

Z pośród oglądanych u p. Suskiej modeli i nie ustępujących im w niczem



Bardzo zręcznie upięty, podłużny tok z filcowego *plateau* (płaski krag), w kolorze Sèvres, (także nowość!). Z lewego boku, przeciągnięta, płaska kokarda z aksamitu w kolorze filcu. Brzegi kokardy oszyte srebrną taśmą, z prawego boku płasko upięte pióra.

Fantazyjnie upięty, (bo teraz każdy strojnieszy kapelusz musi być fantazyjny), z fijołkowego pięknego filcu, w tonie głębokim ciemnym. *Cache-peigne* z dużych, sutych pukli z wstążki lila. Z boku przy wysoko podniesionem rondzie, tuf krosów fijołkowych i pęk róż w kolorze ciemnym solferino.



№ 5. Strojna bluzka do teatru, na koncerty i t. p. Riusza z tiulu.

Odrębny w układzie kapelusz duży, płaski opięty z plateau filcowego w kolorze lila. Pądy opięcia umocowane guzikami, w około płaskiej, szerokiej główki aksamit w tonie ciemniejszym. Włosał z wstążki lila. Na głowie płasko ułożony bukiet róż *vieux-rouge* z liśmi niby szronem zważonemi. Jako *cache-peigne* rozety z aksamitu i wstążki.

Nowością strojną i bardzo podnoszącą kolor cery i włosów są kapelusze, tak zwane dublowane, t.j. podszewkowane tak doskonale dokładnie, że aksamit zdaje się być raczej odwrotną stroną, *double face* filen.

Śliczny był właśnie taki kapelusz biały, dublowany aksamitem czarnym. Główka okrągła mała, otoczona upięciem z białej iluzji, przeciagnięciem przez złotą kłamrę. Pod rondem z jednej strony bardzo wysoko podniesionem, bliżej twarzy dwa małe białe strusie piórka, dalej duże pióro jako *cache-peigne* sute podpięcie z iluzji.



№ 10. Skromny szlafroczek przybrany haftem.

№ 11. Praktyczny ranny kaftanik.

Inny taki kapelusz, dublowany aksamitem brązowym. Upięcie z szala gumowego w odcieniu kapelusza. Pod rondem z boku duża kokarda z długimi, na włosy opadającymi końcami. Na wysoko podniesionem rondzie przypięte dwie długie, wspaniałe palety—*couteaux*—ze złożonemi żyłkami, ostro zakończone. Całość nadzwyczaj szykowna.

Nowego fasonu kapelusz *postillon*, z miękkiego filcu w tonie *prune*. Opasanie i upięcie z szala gazowego, z boku przepyszne 3 strusie pióra (*amazones*) i stylowa kłamra.

Prześliczne berety aksamitne, fantazyjnie upięte, w stylu staro angielskim, z przodu nieco nasunięte, do tyłu nad włosami przepięte bądź taśmą lita, wysadzana kamieniami, bądź kosztownem futrem, z natym łebkiem i z egonkami.

Do kostymów *tailleur*: toki, *marquises* i modniejsze, nowsze od nich kapelusze *postillon*, przybraniem skromnem do ulicowego ubrania zastosowane. *Canotier*'y owe, zwłaszcza przez Warszawianki, uniłowane canotierzy przeżyły się, prawdopodobnie jednak żaden inny kapelusz nie pochwali się tak długotrwałem istnieniem.

(Dok. opisów do Nr. 39).

№ 19. Kostium z materyalu w kratę, przybrany taśmami. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 76—83).

Kostium z angielskiego materyalu w niską kratę, w tonie oliwno szarym, przybierają szerokie, stebnowane plisy z materyalu, na tych zaś, w rodzaju aplikacyi, nałożona czarna kamelarowa, lub jedwabiem przerabiana taśma. Przerwy między plisami na przodzie spódnicy zapełniają skośne kwadraty z materyalu, wypełnione kwadratami z taśmami. Bluzkowy stanik, na plecach gładki, na przodzie bardzo lekko namarszczony, przybiera szalowy kołnierz z materyalu, prostymi plisami przeciagniętymi aż do stanu, pokryty aplikowanymi figurami z taśm. Bawecikowy pasek i mankiety u rękawów przybrane odpowiednio. Wewnętrzna strona szalowego kołnierza podłożona wypustką z aksamitu w tonie kostiumu, z tegoż aksamitu sporządzone małe wyłogi na szmizetce wypełniające wycięcie kołnierza. Kołnierzyk stojący płócienny.

№ 20. Kostium spacerowy z futrem. (Patrz szkice c i d).

Czarne sukno i breitschwancze składają się na bardzo elegancki i dystygowany kostium. Spódnica wierzchnia, sukienna, zakończona stebnowką, na bokach złożone w fałdy, na których od wysokości kolan naszyte stopniowanej wielkości paki z czarnej wełnianej taśmy tworzą, jakby szamowanie. Taśma otoczona sutaszem, przytrzymana guzikami. Szeroki pas podłożony pod sukienną spódnice, przszyty do podszewki o tyle dłuższej. Eton z breitschwanców zapięty na 2 rzędy guzików odpowiednich, do naszytych na przybraniu spódnicy, może być noszony otwarty i zapięty (patrz szkice), wykończony na jedwabnej, strojnej podszewce, ostateczny jest w około czarnem suknie.

Potrzeba: 4 mtr. sukna podw. szer., tyle skórek breitschwanców, żeby odpowiadały 2½ mtr. materyalu podw. szer., 15 mtr. taśmy 2 ctm. szer., 1½ mtr. sznura, 3 mtr. strojnej podszewki jedw., 6 dużych guzików, 54 małe.

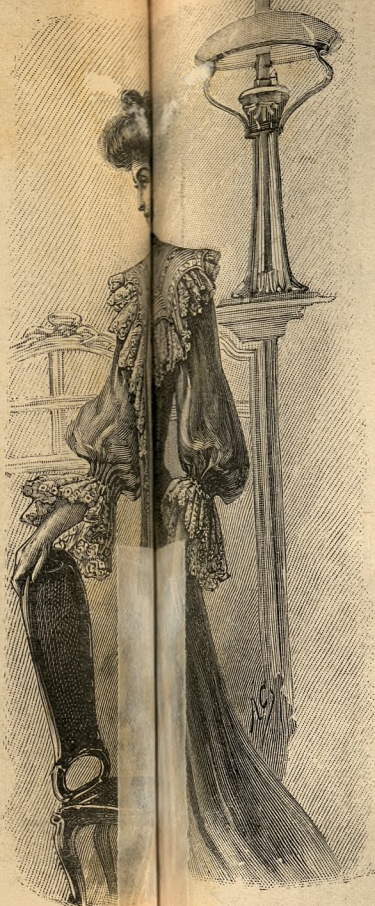
№ 21. Kostium z długim, półwiciętym paltocikiem. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 49—53).

Materyał: angielska, szara wełna w jaśniejsze szare kraty. Długi paltocik, wykończony na jedwabnej, strojnej podszewce, przybierają mankiety i mały wykładany kołnierz, z bladeo niebieskiego aksamitu. Aksamit otacza czarna jedwabna pletnia, ułożona w петельki, pod którą aksamit naszyty jest jeszcze białym i czarnym sutaszem, zakończony drobnymi kamieniami. Taśma dwukrotnie naszyta na przodach paltocika, jedna w górę, druga przy kieszonkach zakończona петельką. Ta ostatnia przeciagnięta przez ramię pokrywa szwy pleców i schodzi aż do brzegu paltocika. Rękawy, prawie wąskie, naszyte pletnią wzdłuż szwu zewnętrznego. Krój spódnicy zupełnie ten sam, jaki podają Fig. 84—88 tablicy do niniejszego numeru.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 40.

№ 1. Ubranie dla chłopczyka od 5—7 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 37—43).

Skromne i praktyczne ubranie z granatowego szewiotu składa się z krótkich, przy kolanach zastebnowanych majteczek i z kryto zapiętej bluz-



№ 7. Suknia z dwójakiego materyalu.

ki, zastebnowanej z tyłu w trzy kontrafałdy. Przykładany kołnierz, mankiety, pasek z granatowego płótna, naszyte drobnymi taśmami, stanowią ozdobę.

№ 2. Półwicięty jasnego sukna. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 18—25).

Paltocik z jasnego w modnym kolorze, zapięty guzikami, strojnej podszewce. Szew w tyłu przykrywa stebnowane, szerokie plisy z materyalu, osztytowane taśmą w kolorze materyalu same kołami z sutaszem. Odpowiednie pokrywa mankiety. Wykładany szalowy wysztylony aksamitem w ciemnym. Obok aksamitu przybrany sutasz. W dole paltocika szeroka stebnowka.

№ 3. Kostium z materyalu w kratę.

Kostium z jasnego w dowolnie wybranym kolorze, zapięty guzikami, strojnej podszewce. Szew w tyłu przykrywa stebnowane, szerokie plisy z materyalu, osztytowane taśmą w kolorze materyalu same kołami z sutaszem. Odpowiednie pokrywa mankiety. Wykładany szalowy wysztylony aksamitem w ciemnym. Obok aksamitu przybrany sutasz. W dole paltocika szeroka stebnowka.



zozona, przybrana guzikami, okrągłą górką, z prodem wązkim, osobno podłożonym, na wysokości 30-u ctm. od brzegu naszyta plisa, podłożona jedwabnymi wypustkami.

Potrzeba: 7 mtr. materyalu podw. szer., ¼ mtr. gipiury 50 ctm. szer., 4½ tużina guzików, 1 mtr. materylu na wypustki.

№ 4. Futrzany paltocik z przypinaną baskinią. (Patrz szkic a).

Bardzo praktyczną nowość wskazuje powyższa rycina, tworząc dwa odrębne okrycia z jednego. Oddzielnie sporządzona, podszyta piękną jedwabną podszewką, baskinia przypina się przy pomocy zatrząsków do paska, obciskającego w stanie paltocik z karakułów, breitschwanców, albo kasztanków. Przody otwarte (mogą też być noszone zamknięte, patrz szkic a), podszyte białą morą i koronką. Kamizelka, wypełniająca przód, sporządzona z lila aksamitu, złobna aplikacja z białego sukna i haftem złotym. Odpowiednie przybrany i lila aksamitem wyłożony kołnierz. Haft złoty powtórzony na pasku i mankietach.

Potrzeba: Skórek futrzanych odpowiadających 2½ mtr. materyalu podw. szerok., 1 mtr. aksamitu, 1½ mtr. koronki 4 ctm. szerok., 5 mtr. białej mory na podszewkę.

№ 5. Strojna bluzka do teatru na koncerty i t. p. Riusza z tiulu.

Strojną bluzkę z bladeo lila materylu louisine, wypełnia przód z tiulu białego, na podłożeniu z białego, plisowanego chiffon. Brzegi bluzki ujęte w medaljonową kremową gipiurę. Plecy sporządzone tak samo, tylko nie jak przód lekko wyrzucone, lecz obciagnięte. Rękaw szeroki zmarszczony od zewnętrznej strony w dwie 6 ctm. szerokie główki, zakończone podwójnymi falbankami z materyalu i z tiulu, poniżej zaś wązkim rękawkiem, przybrany odpowiednio do przodu.

Potrzeba: 5½ mtr. louisiny, 3 mtr. gipiury 4 ctm. szerok., 1¼ mtr. tiulu podw. szer., 6 ctm. plisowanego chiffon, 12 guziczek.

Bardzo strojnie wygląda riusza z jedwabnego leciuchnego tiulu. Na 3 ctm. szerokiej i 1 mtr. długiej wstążce atlasowej naszyć umarszczone 3 dubeltowe fałbany z 5 mtr. długiego ¼ mtr. szerokiego pasa, a następnie, naszytą już riuszę złożyć od środka tyłu w szeroką kontrafałdę. Końce zakończone zakładkami mają 1¼ mtr. długości i 1 mtr. szerokości.

Potrzeba: 1 mtr. wstążki 3 ctm. szerok., 6½ mtr. tiulu podw. szerokości.

№ 6. Czarna sukienna suknia, przybrana taśmą.

Bardzo strojna i dystygowana suknia z czarnego cienkiego sukna, składa się ze spódnicy wykończoną na oddzielnej podszewce i z lekko wyrzuconej bluzki, dopełnionej dużym, pelerynkowym kołnierzem. Dół spódnicy zakończony kołisto skrojona fałbana, pokryta w odstępach plisami z taffetas 6, 9 i 12 ctm. szerokości, zastebnowanemi w dole w drobnymi zakładkami, pomiędzy temi zaś greckim deseniem, wysztylony jedwabnym sutaszem. Desen równomierne z fałbaną rozszerza się ku tyłowi. Duży kołnierz przy bluzce odpowiednio zakończony plisą z taffetas i pokryty deseniem wysztylony sutaszem.

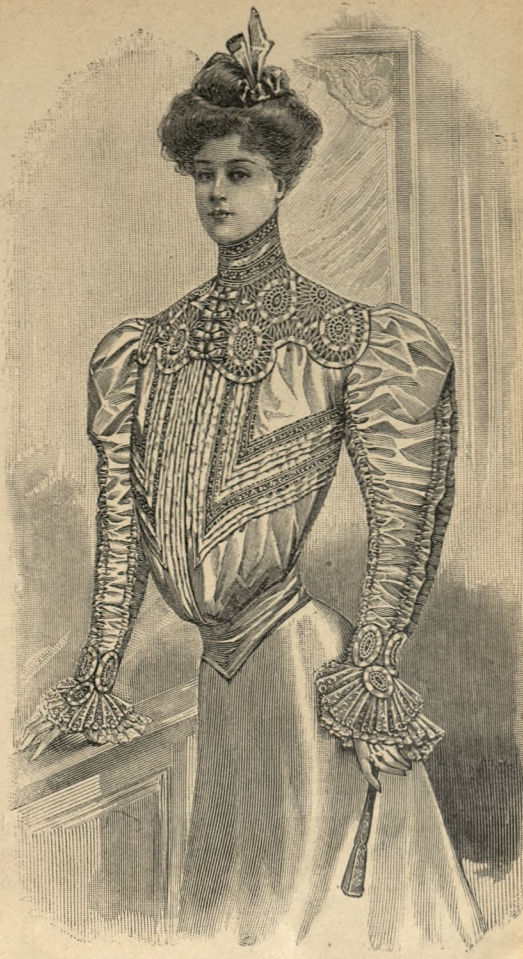
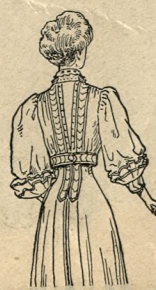
Wycięcie i brzeg przodu wykończa pliska z taffetas. Szmizetka z gipiury i plisek z taffetas wypełnia wykroj w około szyi. Pasek bawecikowy, naszyty sutaszem. Rękawy *gigot*, od wewnętrznej strony zastebnowane w drobne 6 ctm. długie zakładki, przy rękach przybrane gipiurą i plisami z taffetas.

Potrzeba: 5½ mtr. sukna podw. szer., 5 mtr. taffetas, 2 mtr. wstawki gipiurowej 6 ctm. szer., 8 guziczek pasmanteryjnych, 3 sztuczki sutaszu.

№ 7. Ranny kaftanik z dwójakiego materyalu.

Bardzo odpowiedni dla młodej mężatki kaftanik z jasnej flanelki wypełniony plisowany przód z fularu w odpowiednim kolorze. Przód z boku kryto do kaftanika przypięty na zatrząski, w górę prosto ścięty zakończony haftowaną wstawką. Duży odłożony kołnierz z podwójnie złożonego fularu, wycięty w zęby i przeciagnięty nisko z przodu, przybierają wstawki, szeregi zakładek i sutą fałbaną z koronki. Koronkowe fałbany zakończone bufiaste rękawy, ściagnięte i wszyte w haftowaną wstawkę. Plecy kaftanika wcięte, środkiem ułożone w fałdy schodzące się z sobą.

Potrzeba: 3 mtr. flanelki podw. szer., 2½ mtr. fularu, 5 mtr. wstawki 3 ctm. szerokiej, 8 mtr. koronki 10 ctm. szerokiej.



№ 9. Strojna bluzka dla młodej osoby.

Obiad na Niedzielę.

Zupa rakowa. Losoś z sosem hollenderskim. Kotlety z kury z pieczarkami. Karczochy z masłem. Zające i kuropatwy. Sałata, kompoty. Krem ponczowy.

Zupa rakowa. Potrawa z kaczek z kalafiorami. Zając z borówkami. Kompot.



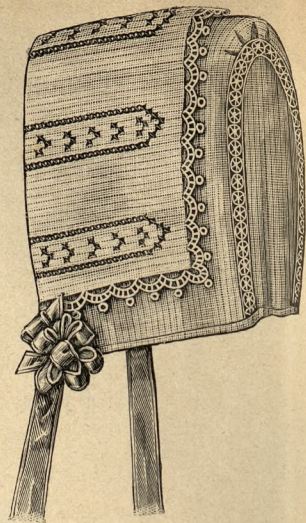
№ 14. Płaszcz wieczorowy z jasnego sukna



№ 15. Kapturek zdobny haftem, dla małej dziewczynki.
(Krój i deseń odw. str. tabl. Fig. 119—120).



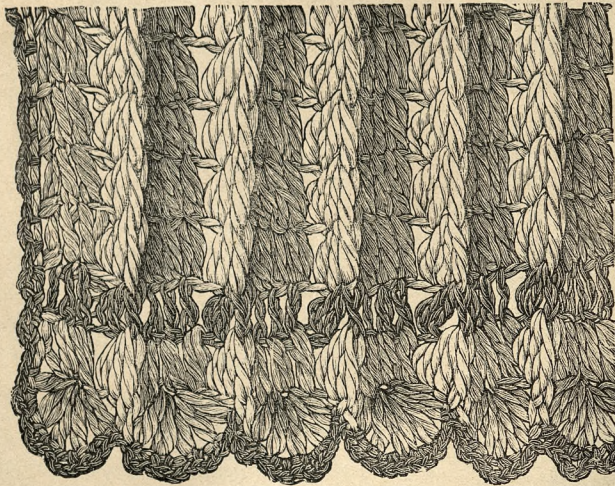
№ 16. Ranny kaftanik.



№ 17. Kapturek dla małej dziewczynki.
(Krój i deseń odw. str. tabl. Fig. 121—122).



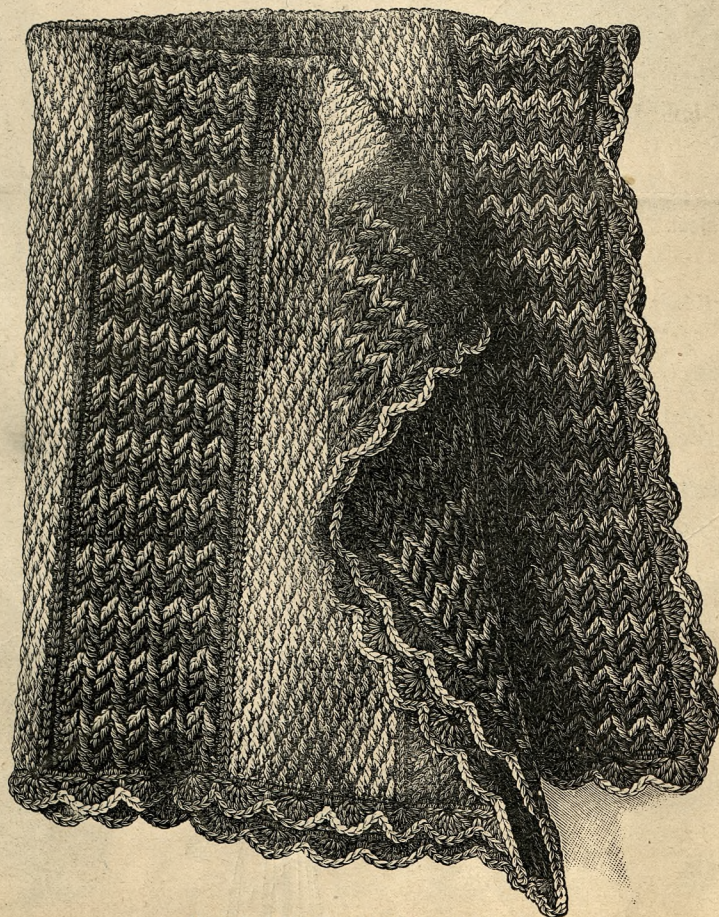
suknia na koncerty,
nia dla młodej osoby.



№ 19. Ścieg do ryc 23.



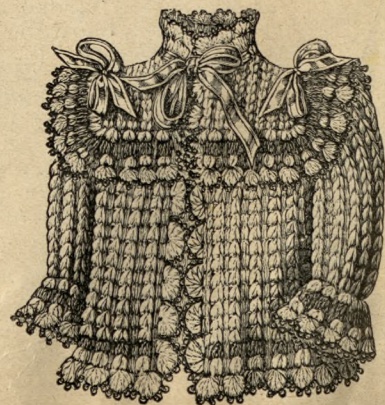
№ 20. Suknia przybrana haftem i aplikowanemi kołami z grubej klockowej gipiury.



№ 22. Koldra robotą szydełkową.



№ 21. Ciepłe majteczki, robotą na drutach.



№ 23. Kaftanik robotą szydełkową dla dziecka.